ŚWIATOWID

Nr. 19/665 ROK XIV
8-go MAJA 1937 R.
Numer zawiera 24 stron druku
CENA 60 GR.
Cena w Czechosłowacji Kc. 2·20
PRINTED IN POLAND
Opłata poczt. uiszczona gotówką



W DRUGĄ ROCZNICĘ ZGONU BUDOWNICZEGO POLSKI.

Z żałobnem wspomnieniem złączony będzie po wszystkie czasy w Polsce dzień 12 maja, dzień zgonu Tego, który wskrzesił Polskę i położył podwaliny pod jej rozwój mocarstwowy. I tego roku pochylą się głowy nad Jego trumną, umieszczoną na razie w krypcie św. Leonarda na Wawelu, zanim spocznie w osobno zbudowanej krypcie pod Wieżą Srebrnych Dzwonów (na naszem zdjęciu w środku).

Ag. Fot. „Światowid"

ORKA NA PODHALU.



Wiosna na Podhalu zaczyna się znacznie później, aniżeli w środkowej Polsce, tak, że dopiero przy końcu kwietnia zabierają się tam górale do orki. Praca to ciężka dla ludzi i dla koni. Nasze zdjęcie przedstawia malowniczy obrazek z pod Giewontu: orkę na ugorze, na tle ośnieżonych jeszcze Tatr. *Fot. Serafin, Zakopane*

NAJLEPSZE PSY POLICYJNE.

Japońska policja, po licznych próbach postanowiła do służby śledczej wprowadzić niemieckie owczarki. Psy te bowiem najlepiej nadają się do tresury i są niezastąpione w tropieniu przestępców, aportowaniu, itd. Niestety o dobre owczarki jest coraz trudniej i przeważnie trzeba je importować z Niemiec lub Anglji. Na zdjęciu niemieckie owczarki z agentami policji japońskiej. *Atlantic-Photo, Berlin*



DRZEWO-LIRA



W lesie p. Heleny Lünserowej w Cielcu (powiat bydgoski), znajduje się sosna, przypominająca wyglądem swym olbrzymią lirę. Dobrzeby było, aby władze, drzewo to stanowiące pewnego rodzaju osobliwość, otoczyły opieką, na które w pełni zasługuje.

Chcesz wyjść za mąż — naucz się pielęgnować dziecko!



Stało się obecnie regułą Trzeciej Rzeszy, że kandydatki na przyszłe żony muszą przejść specjalne wyszkolenie, obejmujące sztukę gotowania, prowadzenia gospodarstwa domowego i pielęgnowania noworodków i dzieci. Szkolenie przyszłych żon odbywa się na odpowiednich kursach, pod kierunkiem fachowych sił. Na zdjęciu młode Niemki, uczące się kąpania dziecka. *Presse-Photo, Berlin*

ŚMIERTELNY LOT IKARA.

Wstrząsające wrażenie w całym świecie wywarła śmierć słynnego spadochroniarza amerykańskiego, Clema Sohna, którego w Stanach Zjednoczonych nazywano „człowiekiem-ptakiem". Wynalazł on skrzydła, umocowywane do ramion, przy pomocy których wykonywał lot ślizgowy i lądował szczęśliwie na ziemi. Ostatnio tego rodzaju lot odbył Clem Sohn w Vincennes w dniu 25 ub. m., budząc entuzjazm tłumów i zamierzał powtórzyć go na zawodach lotniczych. Zapowiedź tak karkołomnych i sensacyjnych produkcyj zgromadziła na lotnisku zgórą 200.000 osób. Clem Sohn wzniósł się samolotem na wysokość 3.000 m i wyskoczył z kabiny.

Publiczność zaparła oddech. Clem spadał głową na dół. Na wysokości około 400 m nad ziemią usiłował otworzyć spadochron, który jednakże skręcił się i nie otworzył. Tak samo zawiódł drugi zapasowy spadochron, umieszczony na piersiach. Jak kamień bezwładnie runął Clem Sohn na trawę i skonał na rękach ludzi, usiłujących go ratować, oczywiście, bezskutecznie.

Tak zginął człowiek, który poszedł śladami Ikara.



Clem Sohn, ze skrzydłami, przy pomocy których wykonywał loty ślizgowe. Na piersiach lotnika widoczny spadochron. Wide-World Photos — London.



Na miejscu katastrofy. Lekarz stwierdza śmierć Clema Sohna. Keystone — Berlin.



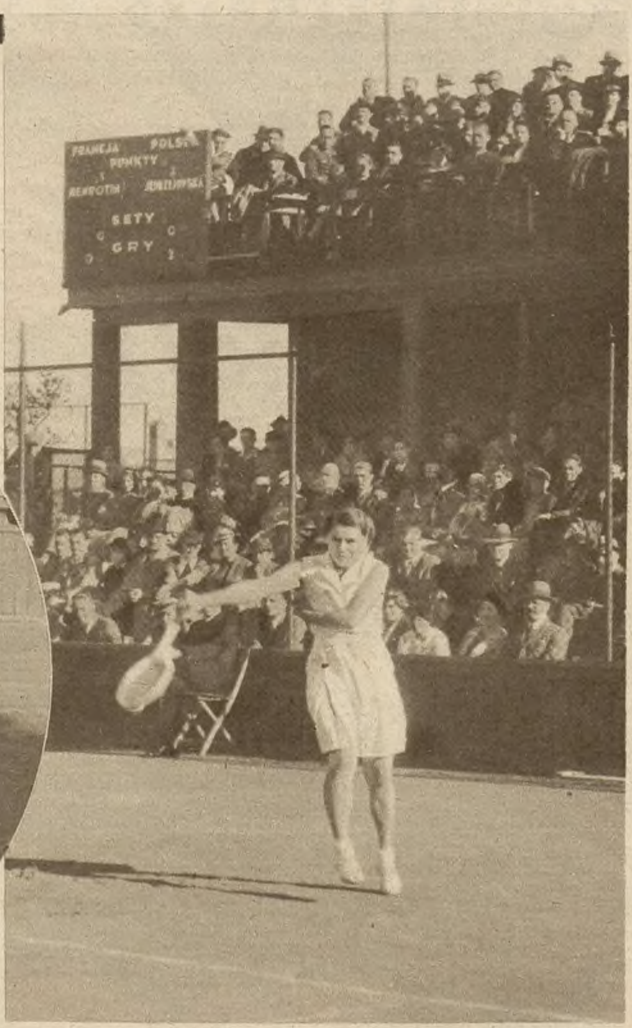
Przewożenie zwłok Clema Sohna. Atlantic-Photo — Berlin.

MECZ TENISOWY POLSKA—FRANCJA.

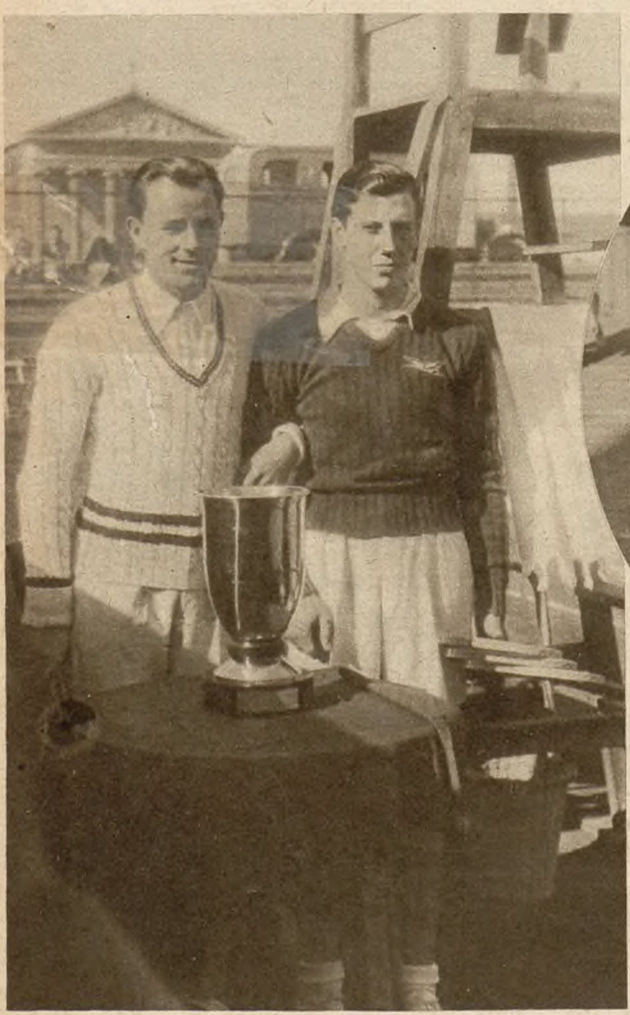
Pierwsze zwycięstwo, jakie Polska odniosła nad Francją w tenisie powinno odbić się szerokiem echem w całym świecie sportowym. Jędrzejowska zmiażdżyła poprostu wice-mistrzynię Francji Henrotin, a Tarłowski i Hebda spisali się także znakomicie.

Wynik 5:2 mówi sam za siebie, a porażek doznaliśmy tylko w grze podwójnej i mieszanej. Petra i Jamain to najlepsi wśród młodych graczy Paryża, nie łatwo ich więc było pokonać.

Rozgrywki z Czechami o puhar Davisa możemy więc oczekiwać spokojnie, a ewentualne zwycięstwo postawiłoby polski tenis na czołowem miejscu wśród innych sportów. W. H.



Jadzia Jędrzejowska w grze z Henrotin.



Puhar przechodni, ofiarowany przez ambas. Noela dla zwycięzcy corocznego meczu tenisowego Polska-Francja. Obok stoją: Hebda i Jamain.



P. Henrotin i Petra w grze mieszanej.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. ŚWIATOWID

NOWOCZESNY HOTEL W WARSZAWIE



Na zdjęciu Hotel Brühl z sadzawką i pływającemi łabędziami na pierwszym planie.

W pobliżu ogrodu Saskiego znajduje się pięknie odnowiony, zaopatrzony w nowoczesne wygody i urządzenia Hotel Brühl. Nieczęsto trafiają się takie właśnie hotele w wielkich miastach, a szczególnie w stolicy, któreby dawały jak największe wygody, położone były w centrum miasta, znajdowały się w bliskości zieleńców i parku, przez co dawały upragniony spokój i ciszę. Pod temi względami Hotel Brühl jest w stolicy jedynym. Hotel Brühl znany był już od dawna — nazwa jego ma niemal historyczne brzmienie. Odnowiony został on nietylko na zewnątrz, ale i wewnątrz przez dodanie ilości pokoi i zaopatrzenie ich w nowoczesne konieczne urządzenia, jak centralne ogrzewanie, bieżąca ciepła i zimna woda, pozatem posiada jedne z największych walorów dobrze prowadzonego przedsiębiorstwa hotelowego, to jest nadzwyczaj, oprócz przystępnych cen, sprawną, dobrze wyszkoloną i uprzejmą służbę hotelową (obsługę). Jest to hotel, stojący w każdym kierunku na poziomie zagranicznych hoteli.

Z jednej strony budynku hotel Brühl otoczony jest drzewami Ogrodu Saskiego, z drugiej zaś strony znajduje się sadzawka, po której pływają łabędzie. Otoczenie to stanowi miły dla oka wypoczynek, na tych kilka godzin powrotu do hotelu, dając równocześnie skołatanym nerwom po całodziennym zgiełku i ruchu stolicy pożądane odprężenie.

OFENSYWA NA BILBAO



Bilbao, stolica kraju Basków, cel ofensywy wojsk powstańczych. Bilbao jest obecnie blokowane przez flotę powstańczą.
Keystone — Paris.

Gen. Mola z powodzeniem rozwija swoje operacje w kraju Basków. Baskowie, stary celtycki lud, mieszkający nad zatoką Biskajską, lud głęboko religijny i patrjotyczny, związali swój los z rządem czerwonym, przypuszczając, że w ten sposób wywalczą sobie niezależność. Obok Katalończyków mają oni bowiem także pretensje zbudowania na gruzach jednolitej Hiszpanji swojego własnego państwa. Niestety, nadzieje te zdaje się spalą na panewce, gdyż wojska baskijskie cofają się krok za krokiem. Nie pomogła nawet zmiana naczelnego dowództwa, zwycięstwo stało się udziałem powstańców. Ofensywa gen. Moli kieruje się obecnie na Bilbao. Gdy miasto to padnie, niezależne państwo baskijskie przestanie istnieć. Zdają sobie z tego dobrze sprawę Baskowie i podobno są skłonni do zawarcia porozumienia z gen. Franco, aby uratować przynajmniej to, co jest jeszcze do uratowania. Gdyby wojskom powstańczym udało się zlikwidować front baskijski, na co poważnie zanosi się, to posiadałoby to olbrzymie znaczenie dla dalszego przebiegu operacyj wojennych. Uwolnionoby w ten sposób część sił, komunikacja zaś morska zostałaby przerwana, przez co okręty zagraniczne nie mogłyby odwozić do Bilbao materjału wojennego, węgla i środków żywności.



Oddział wojsk czerwonych na froncie madryckim.
Photo NYT — Paris.

Przebieg zdarzeń nad zatoką biskajską jest pilnie śledzony przedewszystkiem w Londynie. Anglja, która dotąd gen. Franco nie przyznała praw strony wojującej, nie chce uznać blokady Bilbao a na poparcie swego protestu skoncentrowała obok tego portu kilka swoich pancerników. W odpowiedzi na to stacja sewilska, służąca celom propagandy wojsk powstańczych, nie wahała się publicznie zaatakować Wielkiej Brytanji i wypomnieć jej... słabość, dzięki której musiała przed Włochami kapitulować w Abisynji.

Pogłoski o bliskiem zawieszeniu broni nie sprawdziły się. Obie strony bowiem rozumieją, że w takiej walce, jaka toczy się obecnie w Hiszpanji, nie można zwyciężać na punkty. Jeżeli bowiem ma zapanować spokój w tym znękanym kraju, to przeciwnik musi zostać pokonany, ubezwładniony i zwyciężony. Gra bowiem toczy się o zbyt duże stawki, aby można było iść na „zgniły kompromis" i na pokój bez zwycięzców i zwyciężonych.



W okopach na froncie w pobliżu Guadarrama.



Obrazek z małej stacyjki na terytorjum, zajętem przez wojska powstańcze. Pasażerami nielicznych pociągów są jedynie kobiety i starcy.
Presse-Photo — Berlin.

ODZNACZENIE POŚMIERTNE. ◆ ZWYCIĘSTWO FIAŁKI W BERLINIE.



W ub. niedzielę odbyła się w Ruszczy pod Krakowem uroczystość nadania orderu Virtuti Militari ś. p. Franciszkowi Kozubowi, sierżantowi 2-go pułku Legjonów, który zginął na polu chwały w Karpatach. Po nabożeństwie w miejscowym kościele delegat kapituły orderu Virtuti Militari płk. Zbrożek wręczył matce zmarłego bohatera odznaczenie. Na zdjęciu (w pośrodku) p. Rozalja Kozubowa, obok po lewej płk. Zbrożek i star. dr Wnęk.

W ub. niedzielę odbył się w Berlinie tradycyjny „Bieg przez Berlin" na dystansie 25 km, do którego stanęło kilkuset biegaczy, w tem nasz rodak, Krakowianin Fiałka (Cracovia) oraz słynny angielski zawodnik Sullivan. Wzdłuż trasy zgromadziło się ponad sto tysiecy widzów. Z powodu wielkiego gorąca wielu zawodników zanotowanych w tabeli szybko wyczerpało się i odpadło, tak że zostało zaledwie 23. Jako pierwszy do mety przybył Fiałka w czasie 1:26:37,2 a po nim Anglik Sullivan. Dopiero trzecie miejsce zajął Niemiec Bertsch. Zaznaczyć należy, że Fiałka zaimponował Niemcom doskonałą formą i świetnym finiszem. Biegł bardzo elastycznie i nadał biegowi od początku ostre tempo, które tylko niewielu zawodników mogło wytrzymać. Berliński sukces Fiałki obudził żywe zadowolenie w całym kraju. Na zdjęciu Fiałka na mecie.



HARCERZE TWORZĄ ESKADRĘ LOTNICZĄ.

Na lotnisku Aeroklubu krakowskiego w Rakowicach odbyły się uroczystości związane z utworzeniem Harcerskiej Eskadry Lotniczej im. mjr. Idzikowskiego i przekazaniem szybowców Aeroklubowi. W uroczystościach tych wzięli udział p. woj. Gnoiński, woj. Grażyński, ks. metropolita A. Sapieha, prezydent m. Krakowa dr Kaplicki, gen. Łuczyński i Mond, kpt. Bajan, dyr. Chodorowski itd Chrztu szybowców (na zdjęciu) dokonał ks. metropolita Sapieha, poczem nastąpiła defilada harcerzy.



POGRZEB MICHAŁA DRZYMAŁY.

W ub. czwartek odbył się w Miasteczku manifestacyjny pogrzeb ś. p. Michała Drzymały, bohaterskiego bojownika o polskość, który w walce o ziemię ojczystą z zaborcą pruskim okazał nieugięty hart ducha.

Eksportacja zwłok rozpoczęła się w Grabownie, gdzie Drzymała dokonał życia. Kondukt pogrzebowy, w którym wzięły udział olbrzymie tłumy ludzi, skierował się następnie do kościoła parafjalnego w pobliskiem Miasteczku. Tam mszę św. odprawił ks. proboszcz Niedbał. Po egzekwjach trumnę wyniesiono na rynek i umieszczono ją na wysokim katafalku, poczem wicewoj. p. Walicki udekorował ją w imieniu P. Prezydenta R. P. insygnjami orderu Polonia Restituta.

Nad otwartą mogiłą przemówił ks. proboszcz Glatzel z Chrostkowa. Wojsko na pogrzebie reprezentował gen. Chmurowicz, który na rynku wygłosił żałobne przemówienie, sławiąc pamięć chłopa-patrjoty.



Dnia 29 kwietnia odbył się w Miasteczku pogrzeb śp. Michała Drzymały. Na zdjęciu kondukt pogrzebowy w drodze na cmentarz.



Gen. Chmurowicz przemawiający nad trumną ś. p. Michała Drzymały w imieniu Wojska Polskiego.



Wdowa po ś. p. Drzymale z dwoma synami.

Przy tej sposobności zaznaczyć należy, że legendarny wóz, w którym mieszkał Drzymała, po odmówieniu mu przez władze niemieckie prawa do zbudowania domu na własnej ziemi, został przekazany w darze Krakowowi. Obecnie część z tego wozu znajduje się w Muzeum Narodowem w Krakowie.

Historja wozu Drzymały elektryzowała w 1904 roku nietylko Polskę, ale cały świat. Z bólu Wrześni i niezłomności Drzymały zrodziła się pieśń Konopnickiej: „Nie rzucim ziemi..."



Reprezentanci władz nad otwartą mogiłą. Stoją m. in. ks. proboszcz Niedbał, gen. Chmurowicz, wicewoj. Walicki, kurator Jakóbiec, star. Muzyczka, prezydent m. Bydgoszczy Marciszewski, itd. Wszystkie zdjęcia Ag. Fot. „Światowid".



Oddziały wojskowe zgromadzone przed rewją na Placu Marszałka Piłsudskiego w Warszawie.

Cała Polska obchodziła w radosnym nastroju dzień święta narodowego. Szczególnie wspaniale wypadły uroczystości 3-cio majowe w Warszawie, dokąd pociągi popularne przywiozły z prowincji tysiące pasażerów, pragnących oglądać rewję na pl. Marszałka Piłsudskiego.

Rewja ta rozpoczęła się około południa po nabożeństwie w Katedrze, na którem był P. Prezydent R. P. i rząd in corpore, oraz najwyżsi dygnitarze państwowi. Naczelnego Wodza, chwilowo niedysponowanego, zastępował min. spraw wojskowych gen. Kasprzycki.

Maszerującym oddziałom przygrywały dwie połączone orkiestry wojskowe. P. Prezydent R. P. odbierał defiladę na trybunie honorowej.

W godzinach popołudniowych w różnych punktach Warszawy koncertowały orkiestry, a wieczorem odbyło się w teatrze przedstawienie galowe, na którem odegrano „Straszny Dwór" Moniuszki.

W Krakowie defilada odbyła się na Błoniach. Wzięły w niej udział, obok oddziałów wojskowych, także oddziały Przysposobienia Wojskowego, oraz harcerze i delegacje szkół.

Na Śląsku, gdzie w przeddzień święta narodowego, wypadała 15-ta rocznica powstania górnośląskiego, panował nastrój bardzo podniosły. Zgromadzeni na zjazdach weterani powstań, wspominali czasy, gdy z bronią w ręku walczyli o przynależność Śląska do Polski.

I wogóle, jak Polska długa i szeroka, w dniu 3-ego Maja powiewały dumnie sztandary biało-czerwone a w sercach rodziła się radość, że pomimo przeszkód i trudności państwo nasze krzepnie i staje się mocarstwem.



Rząd in corpore z p. premjerem gen. Sławoj-Składkowskim na czele i marszałkiem Senatu Prystorem, oraz wicemarszałkiem Sejmu Schätzlem, podczas rewji na Placu Marszałka Piłsudskiego.

3 MAJ



Wojsko w defiladzie przed wojewodą dr. Grażyńskim w Katowicach.
Foto Cz. Datka — Katowice.

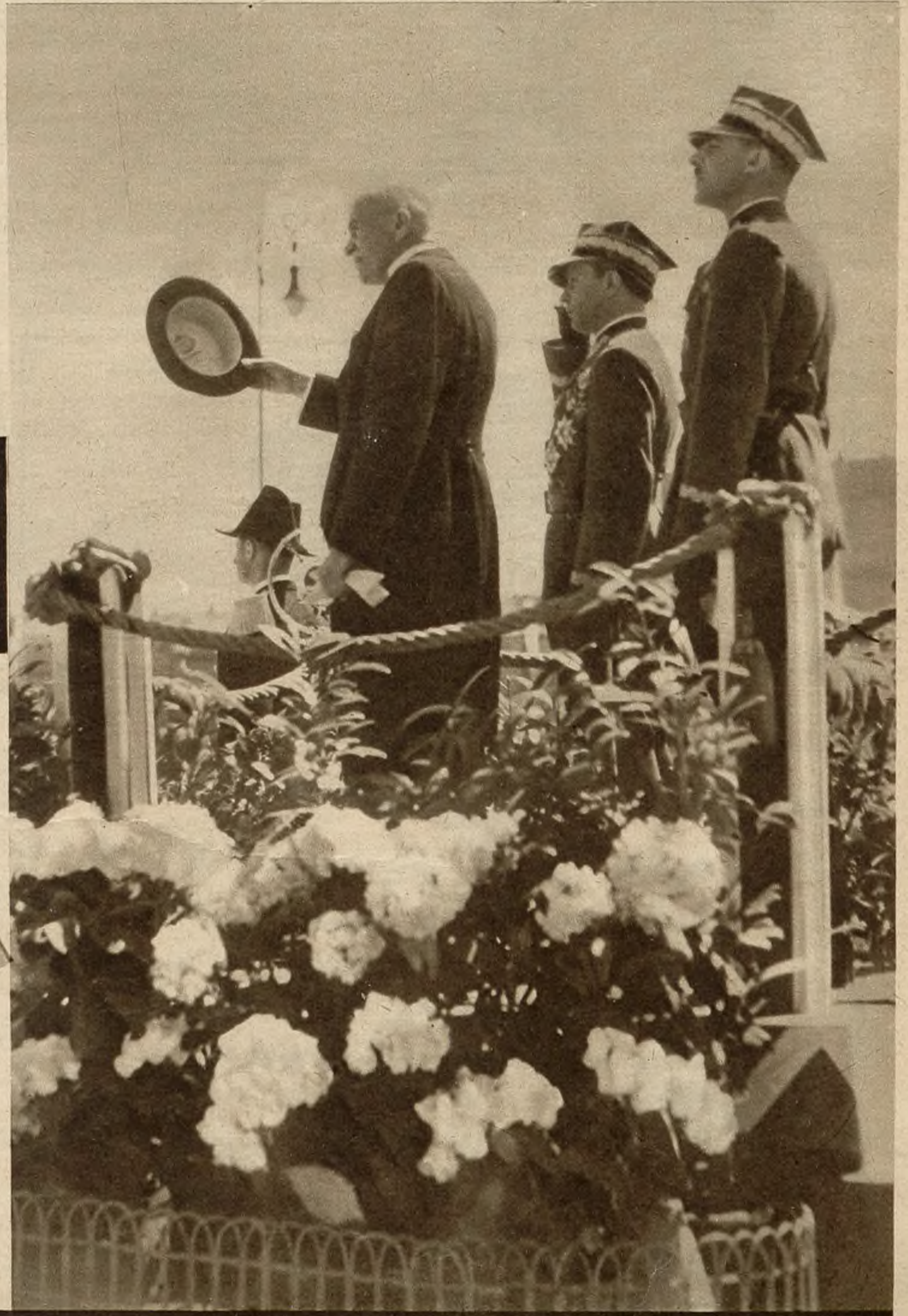


Grupa przedstawicieli władz, odbierających defiladę w Poznaniu. Na trybunie stoją od prawej: gen. Knoll-Kownacki, wojewoda Maruszewski, minister Roman oraz p. Gelissen, minister Przemysłu i Handlu Holandji.



Fragment defilady 3-cio Majowej w Krakowie.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID"



P. Prezydent Rzplitej przyjmuje defiladę w towarzystwie ministra spraw wojskowych gen. Kasprzyckiego i gen. Schally'ego.

Opowiem Wam o Australji.

Niezawisłość polityczna zbliża lądy: od czasu odzyskania niepodległości przez Polskę, stosunki jej z Australją nabierają coraz to większej intensywności. Mieszkając od wielu lat w Krakowie i odwiedzając od czasu do czasu moją ojczyznę, Australję, mam sposobność stwierdzenia, jak dalece piąta część świata interesuje się Polską i, w miarę możności, przyczynić się do zacieśnienia węzłów przyjaźni między obu krajami.

W Sydney byłam ostatni raz przed kilku laty: zmiany, jakie spostrzegłam, są olbrzymie. Znikło bezrobocie, ukończono tam olbrzymi most „Harbour Bridge“, który my, Australczycy, chętnie zaliczamy do rzeczy godnych widzenia w świecie, przybyło wiele nowych dróg, powstały nowe dzielnice. Jak wiadomo, Australja obchodzi w ostatnich czasach liczne rocznice założenia najważniejszych miast i od tej chwili właśnie datuje się właściwie historja tej części świata. Skorośmy wspomnieli o owym moście, dodajmy jeszcze, że jest to jedna z najkosztowniejszych chyba budowli Imperjum Brytyjskiego, gdyż wydano na nią 7 miljonów funtów szterlingów, pomimo, iż w kosztorysie przewidziano tylko pięć miljonów. Budowę rozpoczęto w r. 1925, a skończono po siedmiu latach. Olbrzymi ten most posiada długość 3.770 stóp, obejmuje odcinek dla pojazdów szerokości 57 stóp, cztery linje tramwajowe, drogę dla pieszych itd. Cieszył się on zresztą do niedawna smutną sławą, gdyż na nim to „startowali“ liczni samobójcy, tak, iż władze musiały się w to wdać, utrudniając im wedle możności ten tragiczny krok.



Kobiety australijskie słyną z urody i... wychodzą wszystkie zamąż, gdyż jest ich tam znacznie mniej, niż mężczyzn.
Atlantic-Photo — Berlin.



Olbrzymi most „Harbour Bridge“ w Sydney w Australji.

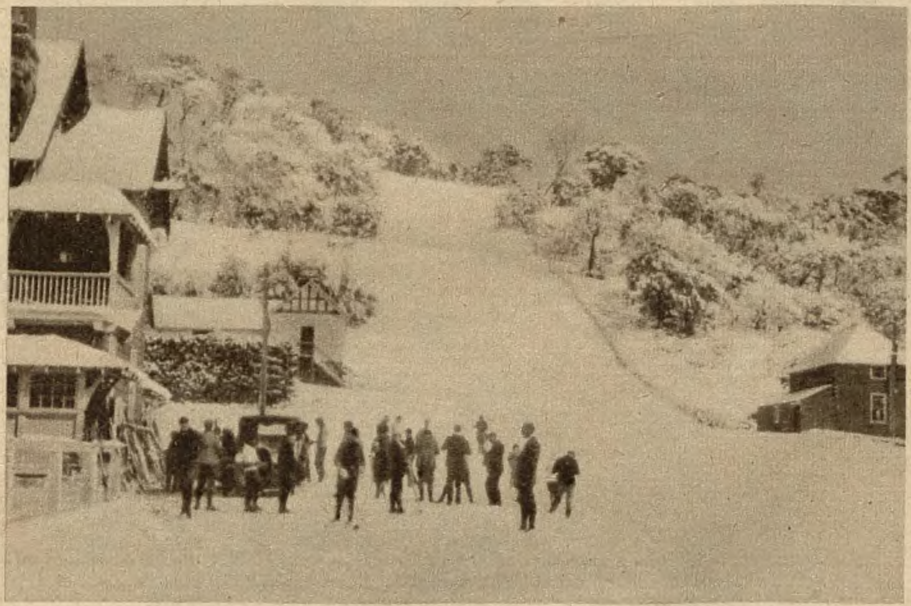
Olbrzymi kraj, Australja, jest najmłodszą częścią świata. W r. 1938 obchodzić ona będzie swoje 150-lecie. A jednak ileż wspaniałych rzeczy dokonano w tym czasie! Przykładem może być olbrzymia bibljoteka publiczna w Sydney „The Mitchell Library“, która wzięła początek ze zbiorów Dawida Scott Mitchella, gromadzącego wszelkie druki, odnoszące się do dziejów Australji.

Każde z miast w Australji posiada swój charakterystyczny wygląd. Nową stolicę federacji australskiej Canberra, zwą słusznie „City of Flowers“, a Sydney również posiada niezliczoną ilość wspaniałych ogrodów, przy których urok Riwiery wprost blednie. Właściwością tych parków, nieznaną w Europie, jest to, że nie są one bynajmniej ogrodzone i wyłączone niejako z ogólnego obrazu miasta, lecz łączą się bezpośrednio z ulicą. Trzeba przyznać, że pieczołowitość mieszkańców o utrzymanie porządków w tych parkach jest ogromna. Nie zdarza się, aby ktoś rzucał niedopałki papierosów, papiery, skórki bananowe i t. d. na wspaniałe trawniki; kara zresztą za taki czyn wynosi aż 5 funtów szterlingów. W centrum miasta powstaje coraz więcej drapaczy chmur, natomiast podmiejskie okolice zapełniają się wspaniałemi willami i ogrodami.

Słynny podróżnik angielski, polskiego pochodzenia, Zygmunt hr. Strzelecki, doczekał się obecnie pośmiertnej sławy nietylko w samej Australji, ale też w ojczyźnie — Polsce. Odkryta przez niego Góra Kościuszki, najwyższa w Australji, znana jest równie z piękności krajobrazowych, jak też jako teren sportów zimowych, które w Australji cieszą się wielkiem powodzeniem.

Postawiłam sobie za zadanie zbliżenie mej ojczyzny z krajem, w którym doznałam serdecznej gościnności i który pokochałam. Chociaż wysiłki moje mogą być tylko drobnym oczywiście przyczynkiem do wzmożenia łączących węzłów, to jednak wszędzie w Australji, gdzie mówiłam o Polsce, spotkałam się z wielkiem zainteresowaniem, gdyż Australja wie dotychczas równie mało o Polsce... jak Polska o Australji! Zważywszy jednak, że Australji potrzeba wielu rąk do pracy i że jest to kraj nader rzadko zaludniony, należy przypuszczać na przyszłość, że tam właśnie skieruje się część polskiej emigracji, a tem samem kontakt, o którym mówiłam, stanie się coraz żywszy.

Aileen Alpen.



Hotel na górze Kościuszki w Australji. Najwyższy ten szczyt australijski został odkryty przez Polaka, hr. Strzeleckiego.

W REZERWACIE NARCIARSKIM.



Schronisko Madlenerhaus (2100 m) w grupie Silvretty.



Galtür, miejscowość w Tyrolu, punkt wypadowy dla wiosennych wycieczek narciarskich.



Szałasy w Vormonttal w Silvrecie.

Galtür, w kwietniu.

Silvretta — w samem tem słowie dźwięczy coś metalicznego, lekkiego i czystego, jak szum śnieżnego puchu, prutego przez dzioby nart. I nie może być inaczej: Silvretta jest rajem narciarskim co się zowie.

Skoro punkt wyjściowy dla tur w Silvrecie i Galtür leży na wysokości 1600 m, a schronisko na 2500 m i wyżej, każdy zrozumie łacno, że śnieg nie opuszcza Silvretty przed końcem maja. W dolinach długich na wiele kilometrów snują się węże wycieczek narciarskich, spalonych na bronz, o spękanej skórze i spoconych solidnie czołach. Olbrzymie podchody kreślą swoje zygzaki ostrożnie na zboczach, gdzie przyczaiły się lawiny. W południe targa powietrzem raz po raz trzask lawiny. Upał leje się na szlak śnieżny, wyznaczony żerdziami, na rynny i żleby obwieszone puchem, na gniazda lodowcowe, migające niesamowitym seledynem.

Idziemy w skwarze przez olbrzymią Vormonttal, ażeby w południe rozwiązać plecaki i języki przy Madlener Haus, pierwszym etapie naszej podróży. Wokoło schroniska grupa ludzi lornetuje zawzięcie jedną ze ścian: tam wysoko pod błękitnem nieprawdopodobnie niebem trudzą się ludzie z czekanami i linami nad pierwszem przejściem.

Już w cieniu wypada nam odstawić ostatnie metry pod Wiesbadener Hütte, okolonej majestatycznym cyrkiem górskim. W mroczniejące tło nieba wpisuje się bielą swej grani Piz Buin i Dreiländerspitze. Z piekącemi oczyma, rozgorączkowaną twarzą, na którą nałożono gruby podkład wszelakich maści, wędzimy się w izbie schroniska, która paruje tłustym potem, płatkami owsianemi i gawędami turystów.

— Będzie wiatr — powiada nasz przewodnik, który w schronisku pierwszy dorwał się kuchni i pantofli, stojących darmo do dyspozycji gości. Ta rewelacja nie jest żadną rewelacją, skoro od godziny dmucha jak z miecha, a w nocy belki schroniska trzeszczą, ugniatane przez wichr. Rankiem jest jasno, słońce wiruje niewidoczne w tumanie śniegu, zamieć rośnie jak na drożdżach. Idziemy z determinacją straceńców czy raczej wołów na Ochsenscharte (3100), przewiani nawskroś, coraz bardziej nieczuli na ciepło i zimno. Oczy skleja śnieg, w uszach gwiżdże, szale porywa z szyji, słowa wpycha zpowrotem do gardła. Na niepewnych nogach zdobywamy przełęcz milczący, zgrabiali, wypompowani wichrem.

Zaczyna się dramatyczny zjazd przez olbrzymi stok. Na parę metrów nie rozpoznasz, gdzie jedziesz; zmiętoszony zadymką śnieg staje dęba, faluje, spiętrza się w garby. Padasz, przewraca cię i rzuca jak tłomokiem, ryjesz nosem raz i drugi, porywa cię pęd i podcina ci nogi wiatr. Gromada nasza rozlatuje się, pryska, każdy próbuje szczęścia w zadymce, mrozie i rozprzęgającej nerwy wichurze.

Jeszcze sto, jeszcze dwieście metrów tego paradoksalnego zjazdu i oto stojąc w sypkim puchu na lawiniastym obrywie chwytamy chwilę ciszy. Nad naszemi głowami dymi miotem śniegu lodowiec Jamstal, nieoczekiwany, dziwaczny, w seledynowym blasku. Jego pastelowy seledyn jest groźny i niesamowity.

Jeszcze jeden postój w Jamstalhütte i po chropawym śniegu, przez ścierwa leżących szeroko w dolinie ławin — w dół i w dół. Kilometry zjazdu snują się, szreń skrzypi pod spracowanemi deskami. Jeszcze jeden szus i jeszcze jedno przygięcie się do ziemi i oto otwiera się Galtür. Widać już werandy naszego hotelu, widać wieżę kościoła, pola do ćwiczeń, szałasy. W mózgu tylko jedno pragnienie: kąpiel i spać.

Żegnamy Galtür, żegnamy błękitną Silvrettę w szary dzień. Chmury cwałują jak szalone i wiemy, że tam wysoko dmie jak w balon. Ale, gdy auto zbliża się do wylotu doliny przy Landeck, koło smukłego mostu Trisanna Brücke, który jednym rzutem zagarnia obie zerwy doliny — zatrzymuje nas wielka lawina kamienna. Słońce gramoli się w wąski wykrój doliny i jak wielka biała chusta pożegnania miga nam przed oczyma Silvretta, biały raj tyrolski, jeden z najpiękniejszych rajów narciarskich, jakie dobry Bóg posiał na świecie.

Zbigniew Grabowski.



W marszu do Wiesbadenerhütte (2500 m).

Zdjęcia „Marles Gerbert von Hornau".



Ulica w Galtür, w głębi Balunspitze.

263

W pięć dni — do Palestyny i z powrotem.

W sferach handlowych, utrzymujących kontakt z Palestyną, wielkie zainteresowanie wywołało przedłużenie linji lotniczej z Warszawy przez Lwów, Czerniowce, Bukareszt, Sofję, Saloniki i Ateny, gdzie poprzednio linja kończyła się, aż do Lyddy przez Rodos. Dwa loty techniczne, odbyte w jesieni ub. r., wykazały celowość utrzymania stałego połączenia Polski z Palestyną. Zwłaszcza jeżeli chodzi o koresnpondecję (w lotach technicznych przewieziono z Polski 1454 kg poczty, czyli około 150.000 listów, co wypada po 75.000 listów na jeden lot. Komunikacja powietrzna wykostywana jest również dla przesyłek specjalnie cennych i towarów szybko psujących się.

Połączenie to przyspiesza przesyłkę listu o 16 dni. Obecnie będzie można otrzymać odpowiedź już po upływie 5 dni od chwili wysłania listu z Polski do Palestyny.

Jak już prasa doniosła, start pierwszego samolotu linjowego do Palestyny nastąpił w dniu 5 kwietnia.

Samolot Polskich Linij Lotniczych „LOT", który wystartował w dniu 15 bm., o godz. 9 rano z warszawskiego lotniska cywilneg na Okęciu, wylądował w dniu następnym w Palestynie na lotnisku w Lydda, porcie lotniczym dla Tel Aviv'u i Jerozolimy.

STEFAN OSSOWIECKI.



Znany jasnowidz warszawski inż. Stefan Ossowiecki w rozmowie z przedstawicielką „Światowida“ p. Kaczyńską. Ag. Fot. „Światowid“.

Muszę wyznać, że idąc na wywiad z tak niezwykłym człowiekiem, jakim jest wielki jasnowidz, inż. Stefan Ossowiecki, odczuwałam tremę. Jak mnie przyjmie? Czy będzie niezadowolony, że znów ma ktoś do niego interes i zabiera mu drogocenny czas?

Przychodzę punktualnie na umówioną 10 godzinę z rana. Czekam w hall'u, ozdobionym gdańskiemi meblami, na ścianach wiszą stare sztychy. Na oknie stoi duża figura Chrystusa. Z sąsiedniego pokoju, gdzie znajduje się gospodarz, słyszę głosy, omawiające sprawy, związane z jego „prywatnem“ zajęciem, jako współwłaściciela Towarzystwa przem.-chemicznego.

Wkrótce zjawia się ten, na którego czekam z niecierpliwością. Całe zachowanie inż. Ossowieckiego jest zniewalająco proste i serdeczne. Wysoki i barczysty, o typie słowiańskim, ma dziwnie jasne niebieskie oczy, o fascynującem spojrzeniu.

Jasnowidz wprowadza mnie do niewielkiego saloniku, lecz przepełnionego interesującemi przedmiotami. Rozglądam się ciekawie. Na ścianach wiszą obrazy Kossaka, Wodzinowskiego, Żmurki, niżej zwracają uwagę ciekawe pamiątki, zebrane w czasie arcybogatego żywota. A więc: list od papieża, fotografja Marsz. Piłsudskiego z piękną dedykacją: „Panu Stefanowi Ossowieckiemu na pamiątkę naszych rozmów, w zrozumieniu tego, czego niema, a co jest“, obok pas wojskowy, który nosił Marszałek, fotografja Mussoliniego, również z serdeczną dedykacją, przesłana jako akt wdzięczności za pochlebny artykuł. Na przeciwnej ścianie wisi oprawiony w srebrne ramki list Kościuszki do Dąbrowskiego. Tam znów rysunek, robiony z natury, przedstawiający Napoleona na łożu śmierci. (Ossowiecki robił doświadczenia, trzymając w ręku koszulę „Małego Kaprala“).

A na stoliku znowu dziwne i tajemnicze rzeczy. Kamienna pokrywka od garnka, znaleziona w Biskupinie, zapomocą której wizjoner... narysował plan wioski istniejącej w epoce żelaznej i podał wiele cennych szczegółów. Dalej kawałek meteorytu, który również służył w doświadczeniu, odkrywającem życie na innych planetach. Obok medal Gordon-Bennetta, który zasłużenie otrzymał w dowód wdzięczności za oddanie niezwykłych usług. W krytycznych dniach, gdy cała Polska drżała o życie zaginionych lotników, inż. Ossowiecki powiedział, że żyją, a nadto określił dokładnie miejsce ich pobytu.

Inż. Ossowiecki posiada zdolność nietylko przenoszenia się w najdalsze zakątki teraźniejszości, lecz pozatem w przeszłość. Jasnowidz bardzo wcześnie odkrył dziwne swe właściwości, które przeszły cały szereg różnych faz. Już mając 14 lat, Ossowiecki miał zdolności telepatyczne, a gdy był studentem Instytutu Technologicznego, właściwość ta przekształciła się w zdolności medjalne. W jego obecności ruszały się przedmioty. Następnie niezwykłe zdolności poczęły objawiać się w innej formie, telekinezyjnej (samym wysiłkiem woli dziwny ten człowiek mógł przenosić odległe przedmioty). Okres ten jasnowidz nazywa najciekawszym. Spętany silnie sznurami, mając unieruchomione ręce i nogi, mógł poruszać ciężkie przedmioty, ściągać obrazy ze ścian, zdzierać ubranie, przesuwać figury marmurowe. Ossowiecki tłumaczy w następujący sposób swoje zachowanie: „Robiłem w tych chwilach olbrzymi wysiłek woli, nadzwyczajnego skupienia. Równoważnikiem energji, którą wkładałem, wprowadzając siebie w ten stan prawie kataleptyczny, była energja kosmiczna, która wypełniała mnie wówczas wewnątrz i przez nią właśnie przesuwałem lub podnosiłem przedmioty. Ten wysiłek mógł trwać chwilę; o ile przeciągał się dłużej, traciłem siłę i przedmiot upadał. Warunkiem koniecznym, aby doświadczenie się udało, musiała być zupełna cisza. Dziś dla mnie zrozumiałą jest potęga wiary i cuda, których można dokonać. Modlitwa i ekstatyczne zapatrzenie się w tajemnice wiary wyzwala z człowieka ogromną ilość energji, wzamian jako równoważnik wypełnia istotę jego nieznana nam bliżej, ale potężna energja kosmiczna, której siła potrafi działać cuda. To także tłumaczy wpływ, wywierany przez amulety.

Zasadnicze tezy, zaczerpnięte z książki Stefana Ossowieckiego p. t. „Świat mego ducha i wizje przyszłości“ warto przytoczyć, aby przejęli się niemi czytelnicy i zastosowali je w życiu, napewno z dodatnim wynikiem! „Wszystkie przedmioty (nawet martwe) wibrują, wydzielają ze siebie pewne emanacje, które oddziaływują dodatnio lub ujemnie na nasz organizm i naszą psychikę. Wszystko właściwie żyje i dlatego ważnem jest w życiu codziennem odnosić się życzliwie do wszystkiego, co nas otacza. Czem promieniujemy, tem się nasycamy“.

I uwaga, najważniejsze: „Niema innej tajemnicy powodzenia, jak tylko świadome wysyłanie do wszystkiego, co nas otacza, życzliwych prądów naszej woli skupionej“. W ten sposób potrafimy zdobyć, jako talizmany, to wszystko, co znajduje się wokół nas. Doświadczenia Ossowieckiego można podzielić na kilka grup:

1) Doświadczenia, w których wizjoner zapomocą trzymania pewnego przedmiotu, przestępując próg świadomości, a jednocząc się z Wolą ducha Jedynego zaczyna widzieć sceny, związane z daną rzeczą. N. p. głośny w ostatnich czasach wypadek z nieszczęśliwą dziewczynką, gdy wystarczyło Ossowieckiemu dotknąć sukienki zamordowanej, by opowiedzieć dokładnie o jej tragicznych losach, oraz opisać zbrodniarza, dzięki czemu policja miała ułatwione zadanie, wkrótce z powodzeniem rozwiązane. Podobnych eksperymentów z odnalezieniem osób oraz zaginionych przedmiotów dokonał jasnowidz bardzo, bardzo wiele.

2) Dalej: zgadywanie cudzych myśli. Doświadczeń było już tak dużo, że niepodobna ich wszystkich spamiętać.

3) Niemniej bogaty jest dział doświadczeń ze zgadywania, co, kiedy i przez kogo zostało napisane, lub narysowane na papierze, schowanym choćby w 5 różnokolorowych kopertach! Wystarczy, że jasnowidz będzie ich dotykał, aby po krótkiej chwili, gdy pogrąży się w trans, odtworzyć nieraz niesłychanie wiernie to, co leży ukryte.

Z tego rodzaju eksperymentów szczególnie interesujące jest poczynione z pismem Marszałka Piłsudskiego w obecności 7 osób, zaprotokołowane przez por. Świrskiego, adjutanta i naczelnego sekretarza Naczelnika Państwa w grudniu 1920 r. „Człowiek, dla którego niema tajemnic“, wziąwszy do ręki pismo Marszałka, zobaczył Wodza „pochylonego nad biurkiem, piszącego liczby „2—4—5—7“, a między niemi litery: „l, l“. Obecny przy tem gen. Sosnkowski odniósł się do wyniku sceptycznie, gdyż jak się okazało, Marszałek wówczas nadmieniał, że lubi poezje Krasińskiego, stąd generał przypuszczał, że list Marszałka będzie zawierał raczej poezję, niż liczby.

I tak dalej donosi protokół: „Skoro tylko p. Ossowiecki przeczytał treść listu, połączyłem się telefonicznie z Belwederem w obecności powyżej wymienionych osób. Naczelnik Państwa, który bardzo interesował się tem doświadczeniem, potwierdził osobiście, że treść karty została odczytana

trafnie i że inż. Ossowiecki nie omylił się. Dopiero nazajutrz list został odpieczętowany przez Naczelnika Państwa. Zarazem inż. Ossowiecki narysował plan apartamentu Naczelnika Państwa w Belwederze, gdzie nigdy nie był, opisał meble i rozkład ich i dał opis stołu, z którego Marszałek Piłsudski wziął kartkę papieru listowego. Doświadczenie to odbyło się w mieszkaniu gen. Jacyny przy Al. Ujazdowskich nr. 39".

Poza opisanem doświadczeniem Ossowiecki robił i inne udane eksperymenty z Marszałkiem, jak nadawanie i odbieranie myśli o oznaczonej porze.

4) Wgłębianie się w przeszłe życie, również zapomocą trzymania kogoś za rękę. Takie doświadczenie zrobił jasnowidz z Amerykaninem, prezesem światowej Organizacji Pracy, Harringtonem Emersonem. Wywarło ono ogromne wrażenie na tym „zracjonalizowanym Yankesie".

5) Opisywanie, co dzieje się obecnie z zainteresowanemi osobami. I tu również jako przykład niech służy osoba Emersona, któremu wizjoner opisał, co robi jego rodzina, gdzie się znajduje itd.

6) Przepowiadanie przyszłości. „Wtajemniczony" na długo przedtem, nim nastąpiła, przewidział wojnę włosko-abisyńską i jej zakończenie.

7) Wspomniane na początku wizje sięgające w zamierzchłe stulecia, jak to miało niedawno miejsce z Biskupinem, z okresu IV—VII w. przed nar. Chrystusa.

8) Makabryczne, ale jakże interesujące wizje białej aury, owiewającej człowieka, a będącej znakiem zbliżającej się śmierci. Wiele razy widział ją jasnowidz. Szczególnie wyraźnie zauważył ją wokół hr. Zygm. Wielopolskiego, człowieka zupełnie zdrowego, pełnego wiary w życie, na parę godzin przed jego zgonem. Z białą aurą łączy się mieniąca aura, jaką w stanach napięcia spostrzega człowiek ten, któremu jest danem widzieć coś, co dla reszty jest nieuchwytne. Owa aura unosi się z nad pleców. To fotonowe promieniowanie ma charakter świetlny, który jest związany z falami świetlnemi.

9. Widzenia. Jasnowidz czuje, że pewne fakty zaistnieją. Tak np. siedząc kiedyś w domu przy biurku, rzucając swój wzrok widzenia w przestrzeń, nagle inż. Ossowiecki ujrzał kilku kąpiących się żołnierzy w Wiśle, którzy niespodziewanie zaczynają tonąć. Zerwał się co prędzej, wybiegł z domu, pojechał nad Wisłę, tam prędko wynajął łódź i w ostatniej chwili zbliżył się do topielców, z których trzech uratował; zginął tylko jeden żołnierz, który spłynął zadaleko.

10) Doświadczenia, w których autor „Świata mego ducha" ukazuje się w astralu, nie tracąc kontaktu z ciałem fizycznem, są bardzo niebezpieczne dla zdrowia i życia. Takich eksperymentów w Polsce dokonał inż. Ossowiecki 7. Nadludzkiem skupieniem woli pragnie przenieść się w określone miejsce, tracąc świadomość swego „ja", nie czując rąk, ani nóg, płynie jakby w powietrzu. Strach śmiertelny ogarnia go na myśl, czy wróci do normalnego stadjum. W ten sposób ukazał się Ossowiecki znanej artystce p. Leszczyńskiej i p. inż. Byszewskiej; nie trzeba dodawać, ile emocji i... przerażenia wśród nocy napędziło widmo człowieka, tak miłego i czarującego w dzień.

Takie są to najgłówniejsze „cuda", jakich dokonywa dziwny nasz czarodziej, inż. Stefan Ossowiecki. Godnym podkreślenia jest fakt, że inż. Ossowiecki mógłby nieraz wykorzystać okoliczności, żądając zapłaty, tymczasem wszystkie eksperymenty robi bezinteresownie. Dla niewiernych Tomaszów tyle jest świadectw i dokumentów, podpisanych przez najpoważniejsze osoby, że najgłębszy sceptycyzm musi ustąpić, aby stwierdzić paradoks, który kiedyś zamieni się w twierdzenie, gdy nauka robi dalsze postępy: „w zrozumieniu czego niema, a co jest".

Mgr. Krystyna Dienstl-Kaczyńska.

GDY DRZEWA KWITNĄ...

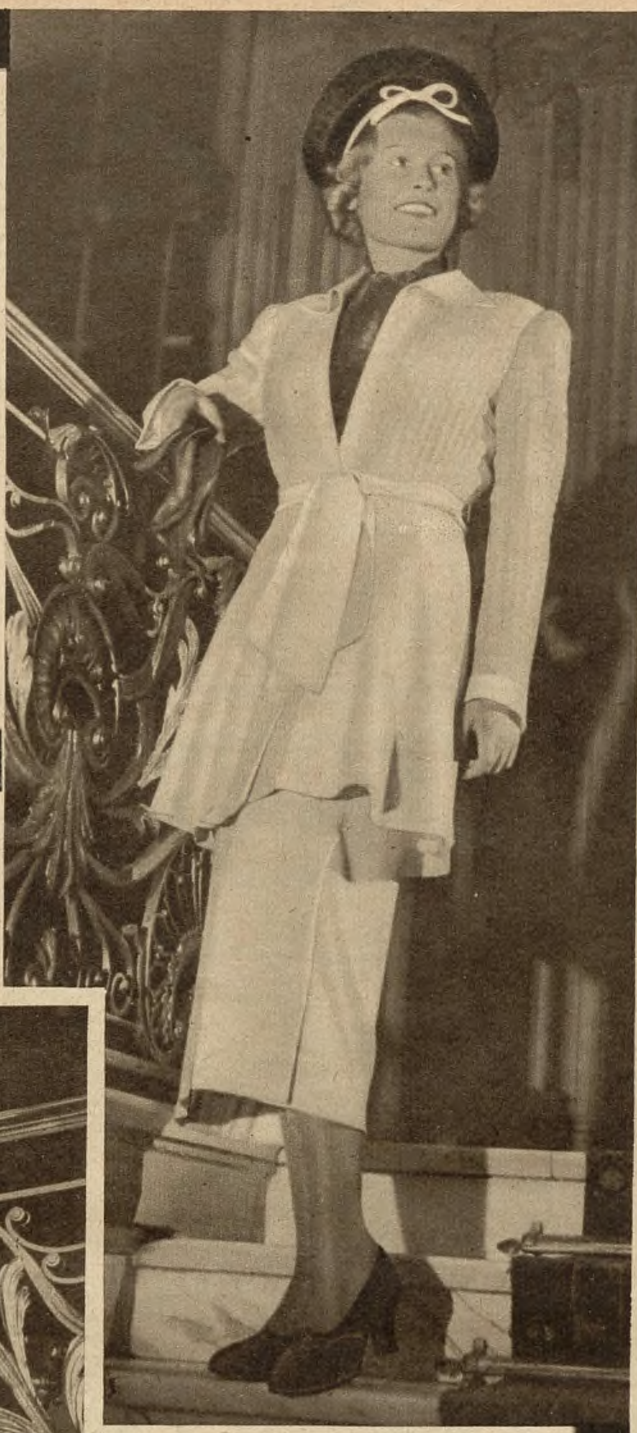


Jesteśmy w najpiękniejszym okresie wiosny. Zakwitły już bowiem jabłonie, wiśnie i grusze a sady ustrojone bielą kwiatów, wyglądają jak cud z bajki. Jeżeli w najbliższych dniach utrzyma się pogoda, można będzie liczyć na bogaty zbiór owoców w jesieni, jeżeli jednak przyjdą przymrozki, szkody będą niepowetowane, bo kwiaty zmarzną. Na zdjęciu fragment sadu przy klasztorze OO. Kapucynów w Krakowie. *Ag. Fot. „Światowid"*

MODA WIOSENNA W BERLINIE



Ensemble sportowy, płaszcz z wełny wielbłądziej.



Popołudniowy komplecik wełniany.



Czarny płaszcz wieczorowy z tafty.

Od kilku lat niemiecki przemysł konfekcyjny czyni energiczne usiłowania pozyskania sobie rynków zagranicznych i stworzenia z Berlina pewnego rodzaju centrum mody damskiej na Europę środkową. Eksport mody niemieckiej kieruje się z dużem powodzeniem do krajów skandynawskich, do Anglji i Holandji a także do Belgji i Czechosłowacji. Objawem tych ambicyj Berlina są stale urządzane wielkie pokazy mody, w których największe firmy berlińskie prezentują swoje modele.

Wiosenny pokaz mody niemieckiej odbył się niedawno w eleganckim hotelu „Esplanade" w Berlinie, gdzie zademonstrowano długi szereg toalet popołudniowych, sukni wieczorowych, kompletów, płaszczów i płaszczyków, słowem wszelkich akcesorjów mody damskiej. Objektywnie stwierdzić należy, że wśród setek modeli zaprezentowanych na tym pokazie, wynaleźć można było spory procent eleganckich i ładnych w linji sukien, zgrabnych płaszczy, utrzymanych w kolorze białym, albo beigowym, wiosennych sukienek z niemieckiego jedwabiu o bardzo pomysłowych wzorach kwiatowych. Pokaz rozpadał się na dwie części: jednego wieczoru zademonstrowano suknie wyższej niejako kategorji o dosyć słonych cenach, natomiast drugiego wieczoru przedefilowały manekiny w sukniach o cenach znacznie dostępniejszych.

Pomimo tego suknie berlińskie nie są bynajmniej tak przystępne w cenie, jakby się można spodziewać i dlatego prawdziwi znawcy kierują się dalej do Paryża, twierdząc, iż model paryski można dziś dostać znacznie taniej, niż model berliński. Kwestja ceny jest też niewątpliwie najpoważniejszą przeszkodą w eksporcie niemieckim. Przyznać jednak trzeba, iż poziom wykonania, gust i smak uległy niewątpliwej poprawie.

Z interesującego pokazu berlińskiego zamieszczamy parę autentycznych fotografij.

FILM
sztuka



ZOFJA JAROSZEWSKA

znakomita artystka teatru im. J. Słowackiego w Krakowie, w swej świetnej kreacji żony pułkownika (Mary Ward) w sztuce »Dom osaczony« Frondaie'go, granej obecnie z niebywałem powodzeniem.

PODBÓJ WĘGIER PRZEZ TANIEC POLSKI



Halina Szmolcówna, b. primaballerina Teatru Wielkiego w Warszawie odniosła wielki sukces w Budapeszcie. A. Sitkowski.

Chyba nigdzie na świecie Ojczyzna nasza i nasz Naród nie cieszy się tak serdeczną życzliwością i gorącą sympatją, jak na Węgrzech. Polak-Węgier to bynajmniej nie „dwa bratanki“, bo rasowo nic wspólnego ze sobą nie mamy, ale, gdy chodzi o wzajemne uczucia, to nawet więcej bodaj, niż „dwaj bracia“. Rzecz dziwna, mieliśmy przecież nawet wspólnych królów i to nieraz, walczyliśmy często ramię przy ramieniu i ta zdumiewająca wspólnota charakteru i usposobienia zbliżyła nas bardziej, niż więzy krwi. Językowo także nic ze sobą wspólnego nie mamy. Wystarczy stwierdzić, że Polak to po węgiersku „Lengyel“, a Węgier po węgiersku „Magyàr“, a jednak tak często udawało nam się znajdować wspólny... język...

Tak jest również w sztuce. Mogłem się o tem przekonać niedawno, przyglądając się z radosnem uczuciem dumy, jak gorąco i życzliwie przyjmowali Węgrzy w Budajeszcie nasz zespół taneczny, który tam przybył pod wodzą Jana Cieplińskiego.



Czołowe artystki zespołu Cieplińskiego na wybrzeżu nad Dunajem w Budapeszcie. Stoją od lewej: Szmolcówna, Leitzkówna, Hryniewicka, Buczyńska i Ciepliński.
Fot. Inkey Tibor — Budapeszt.

Coprawda, Ciepliński ma już w Budapeszcie oddawna wyrobioną doskonałą markę. Był przecież przez cztery lata w „Magyár Kiralyi Operaház balletmestore“ (baletmistrzem królewskiej Opery Węgierskiej), a ile sobie sympatji zaskarbił, ten tylko mógł mieć pojęcie, kto widział entuzjastyczne owacje, jakie mu zgotowano już w dniu przyjazdu na dworcu.

Ledwo nasz zespół w podawanym już składzie wysiadł z wiedeńskiej „torpedy“, odrazu został otoczony tłumem dziennikarzy i fotografów oraz artystów Opery, którzy gromadnie przybyli, aby powitać swego dawnego baletmistrza. Po drodze do hotelu można było obserwować wielkie afisze, zapowiadające występ: „Ciepliński Jan nagy lengyel balletje“ („Wielki balet polski Jana Cieplińskiego“. Cała defilada samochodów zajechała pod hotel Carlton, malowniczo położony nad bulwarem dunajskim. Tu znów zdjęcia fotograficzne i popołudniu konferencja prasowa dla zapoznania prasy budapeszteńskiej z tańcem polskim i jego przybyłemi „gwiazdami“, czego dokonano w krótkiej, lecz treściwej prelekcji, w obecności przedstawicieli poselstwa R. P. pp.: Romana Królikowskiego, oraz Zbigniewa Kościuszki (attaché prasowy).

Cały zespół taneczny zaprezentował się na konferencji prasowej już w zupełnie dobrej formie, zupełnie niezmęczony podróżą. Ciepliński bowiem starannie dbał o wygody swego zespołu. Artystki i artyści mówili mi, że chyba żaden zespół jeszcze nie jeździł w tak „luksusowych“ warunkach. Ciepliński opłaca podróż drugą lub nawet pierwszą klasą, lokując swój zespół w takich pałacach hotelowych, jak słynny „Carlton“ (i to w osobnych pokojach!), żywi zespół w najwspanialszych restauracjach i jeszcze... dzieli się z nim na równe części czystym dochodem. To też stosunki między baletmistrzem a zespołem są nietylko harmonijne, ale wręcz idyllyczne. Zwłaszcza ci, którzy już odbywali zagraniczne „tournées“ w innych zespołach stwierdzają jednogłośnie, że Ciepliński jest wzorem kierownika zespołowego. Spokojny, zrównoważony, pamięta o wszystkiem, jest niezmordowany.

Ze swej strony przedstawiciele poselstwa R. P. czynili wszystko możliwe, aby uprzyjemnić zespołowi Cieplińskiego pobyt w stolicy Węgier. Attaché poselstwa, p. Roman Królikowski, okazał się troskliwym i wytrawnym „cicerone“. Zdołał w umiejętnym skrócie pokazać nam wszystkie osobliwości dnia i nocy budapeszteńskiej. Miasto rzeczywiście jest wyjątkowo piękne i jedyne w swoim rodzaju. Przedzielone żółto-szarą wstęgą Dunaju na górzystą Budę i dolinny Peszt, czarująco malownicze w dzień, ma feeryjny widok w nocy, gdy się je widzi ze wzgórza cytadeli, jako morze światełek różnobarwnych. To jeszcze piękniejszy widok, niż z wiedeńskiego Kahlenbergu.

Budapeszteński występ zespołu Cieplińskiego odbył się w największej i najwspanialszej sali „Vigadó“, tej samej, w której przed laty odbył się niezapomniany koncert na dwa fortepiany, a wykonawcami byli... Wagner i Liszt we własnej osobie. Mieszcząca 1.500 osób sala była wypełniona do ostatniego miejsca. Obecni byli też przedstawiciele poselstwa R. P. z hr. Mycielskim na czele.

Skład zespołu i program „Światowid“ już w swoim czasie podawał. Pozostaje stwierdzić, co i kto miał największe powodzenie. Przedewszystkiem, oczywiście, sam Ciepliński, którego witano jak najserdeczniejszego przyjaciela i ogólnego ulubieńca. Bisował wszystkie tańce, w jakich się ukazał. Drugą triumfatorką wieczoru była Buczyńska. Z pięciu wykonanych tańców bisowała cztery i to nietylko swe świetne tańce ludowe, ale również i modernistyczną „Robotnicę“. Zresztą, w tym tańcu specjalnie się wysiliła, aby pokazać, że „bierze“ nietylko polskim folklorem. I dopięła celu. Bisom nie było końca.

Podobały się również bardzo tańce Szmolcówny i Dąbrowskiego, szczególnie „Bachanalja“ Głazunowa. Nie do wiary, ile jeszcze umieją ci artyści wykrzesać ze siebie iście dionizyjskiego rozpasania i pieniącej się werwy z ich niegdyś popisowego tańca. — Precyzyjność podwójnych piruetów Szmolcówny w tańcach Szopena zafrapowała publiczność budapeszteńską. Hryniewicka miała oklaski, gdy tylko ukazała się w rozkosznej krynolinie do walca wiedeńskiego (po węgiersku... „becsi keringö) i wzbudziła istny szał zachwytu swoją impetyczną „Marsyljanką“. Podobał się także mazurek Szarwenki — taniec Leitzkówny.

Obecnie zespół Cieplińskiego objeżdża Węgry — poczem ponownie wystąpi w Budapeszcie, bo moc osób nie dostało biletów na pierwszy występ. Później zaś rusza dalej w świat ku chwale tańca polskiego. *H. L.*



Zinta Buczyńska była przedmiotem żywiołowych owacyj w Budapeszcie.

350

„A N I O Ł“ ◆ NA WAKACJE... ◆ „INTRYGANT“

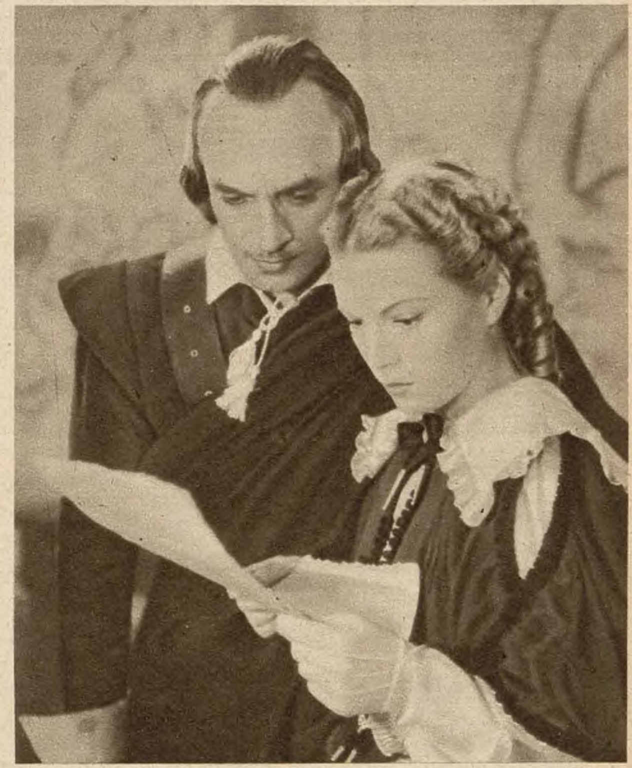


Coraz piękniejsza i coraz bardziej fascynująca Marlena Dietrich, taka, jaką ją zobaczymy w nakręcanym obecnie przez Paramount filmie, reżyserowanym przez Ernesta Lubitscha p. t. „Anioł“.

Fot. Paramount.

...zawsze jednakowo piękna, zawsze jednakowo interesująca publiczność. Jej najnowszy film „Anioł“ realizuje, jak wiadomo mistrz nad mistrze — ERNEST LUBITSCH. Będzie to majstersztyk reżyserji i gry, których próbkę mieliśmy w filmie „Pokusa“. Wówczas Lubitsch był tylko kierownikiem produkcji — obecnie jest nie tylko reżyserem, ale i producentem filmu, dzięki czemu, nieskrępowany przez nikogo, zabłyśnie całą pełnią swego błyskotliwego talentu. Obok Marleny Dietrich grają: Herbert Marshall, Melvyn Douglas, Ernest Cosart, Edward Evertt Horton i Mischa Auer — znakomity kwintet, godny gwiazdy i realizatora.





Annabella i Conrad Veidt w wielkim filmie wytwórni „20-th Century Fox“ pt. „Intrygant“.

Fot. „20-th CENTURY FOX“.

Moda amerykańska na rok 1937 lansuje na miesiące letnie nad morze długie a przewiewne toalety. Składają się one z efektownej, bardzo krótkiej spódniczki, oraz sukni po kostki w stylu krenoliny, rozciętej do pasa. Całość utrzymana jest w tonach jasnych. Zdjęcie obok przedstawia Laurie Douglas, gwiazdę filmową w takiej najnowszej kreacji.

DEMON RUCHU NA EKRANIE



Z pośród wszystkich środków lokomocji najbardziej fotogenicznym okazał się pociąg...

Naczelną zasadą sztuki kinematograficznej jest ruch. Na możliwościach zastosowania dynamiki polega właśnie wyższość kinematografji nad fotografją i nad teatrem. Zrozumiano to dość wcześnie, bo już na kilka lat przed wojną narodziła się w Ameryce sztuka filmowa w postaci pierwszych obrazów t. zw. cow-boyskich, w których naczelne miejsce zajmowały epickie niemal gonitwy, a których jedynym kanonem artystycznym był rytm kawalkad. Pierwszy w dziejach kina „gwiazdor" Art Acord, a później słynny „człowiek o stalowych oczach" William S. Hart, „Don Kichot preryj" Tom Mix i wszyscy inni cow-boye, którym na imię Hoot Gibson, Jack Hoxy, Ken Maynard, William Farum, Buck Jones czy Jack Perrin pokazali drogę, którą kroczyć winien prawdziwy film, aczkolwiek sami drogi tej (z wyjątkiem Harta) nie potrafili odpowiednio wyzyskać pod względem tematycznym.

Zachowując dynamikę filmów cow-boyskich i nie unikając przytem naiwności intrygi, wkroczyły na ekrany świata filmy serjowe i awanturnicze, które posiadają swoją kartę w historji kina. Królowali wówczas na ekranach Elmo Lincoln, Charles Hutchinson, Francis Ford, Marie Walcamp, Pearl White, Ruth Roland, a przedewszystkiem Eddie Polo, który był zawsze ulubieńcem młodzieży szkolnej i dzielnic robotniczych, w oczach których uosabiał „króla odwagi" i „obrońcę uciśnionych". Wystarczyło zobaczyć, z jakim frenetycznym entuzjazmem witały swego ulubieńca masy robotnicze Łodzi w roku 1930, aby zrozumieć, jak wielkie znaczenie społeczne posiada popularność aktora tego typu. Filmy t. zw. awanturnicze były zawsze lekceważone przez eleganckie śródmieście, a to zupełnie niezasłużenie. Posłuchajmy, co o tej kategorji filmów mówi w swojej poczytnej książce „Le Cinéma", świetny teoretyk kinematografu, Ernest Coustet: „Większość filmów, granych przez Eddie Polo, Williama Harta, Toma Mixa etc. propaguje tężyznę życia, uczy nas siły woli, daje nam bodźca, byśmy ufali naszym siłom, byśmy nawet w nieszczęściu pozostali uśmiechnięci. Filmy te gloryfikują pracę, sławią szybką decyzję umysłu. Ich bohater, to „self-made-man", który uczy nas mocnej aktywności, odwagi i zimnej krwi, odwraca nas od apatji, od ponurej rutyny, od biernej i fatalistycznej rezygnacji. Tyle zalet przeciwstawia się zwycięsko kilku wadom".

Mimo przewagi wspomnianych przez Cousteta zalet, wady filmów awanturniczych pokonały je wkońcu. Z tej „Sturm und Drang-Periode" wyprowadził kinematografję jeden z jej najbardziej natchnionych twórców, znakomity realizator francuski, Abel Gance. Filmem „J'accuse" zdobył sobie uznanie i popularność wśród wszystkich sfer krajów całego świata, ale obrazem „Koło Udręki" (La Roue) pokazał Gance światu, czem może być i czem powinien być prawdziwy film i jakiemi drogami winien kroczyć, aby stać się godnym współtowarzyszem teatru, nie naśladując go zupełnie. Pokazał, że walorem istotnym kina jest ruch, dynamika, rytmika. Pokazał, że aktorami mogą być nietylko ludzie, ale także i przedmioty. Pokazał wreszcie, że aparat filmowy musi żyć i ruszać się wraz z osobami dramatu, że musi być nietylko widzem, ale aktywnym wspólnikiem przeżyć aktorów. W filmie „Koło Udręki" dał nam Gance dwie istne symfonje wizualne, które sam nazwał „La Chanson du Rail" (Pieśń szyny) i „La Chanson de la Roue" (Pieśń koła). Grają w nich semafory, dyski, szyny, koła, resory i bufory kolejowe i są godnymi partnerami głównej osoby dramatu, maszynisty Sisifa (w niezrównanej interpretacji nieodżałowanego tragika ekranu, Séverin Marsa). Na wynalazkach stylu filmowego Abla Gance'a żeruje cała niemal kinematografja europejska od 12 lat! Gance żongluje aparatem filmowym, przyczepia go do buforów lokomotywy, do dachu wagonu kolejowego, do koła, do grzbietu galopującego konia, do spadochronu lub do ramienia poruszającego się w tańcu operatora!

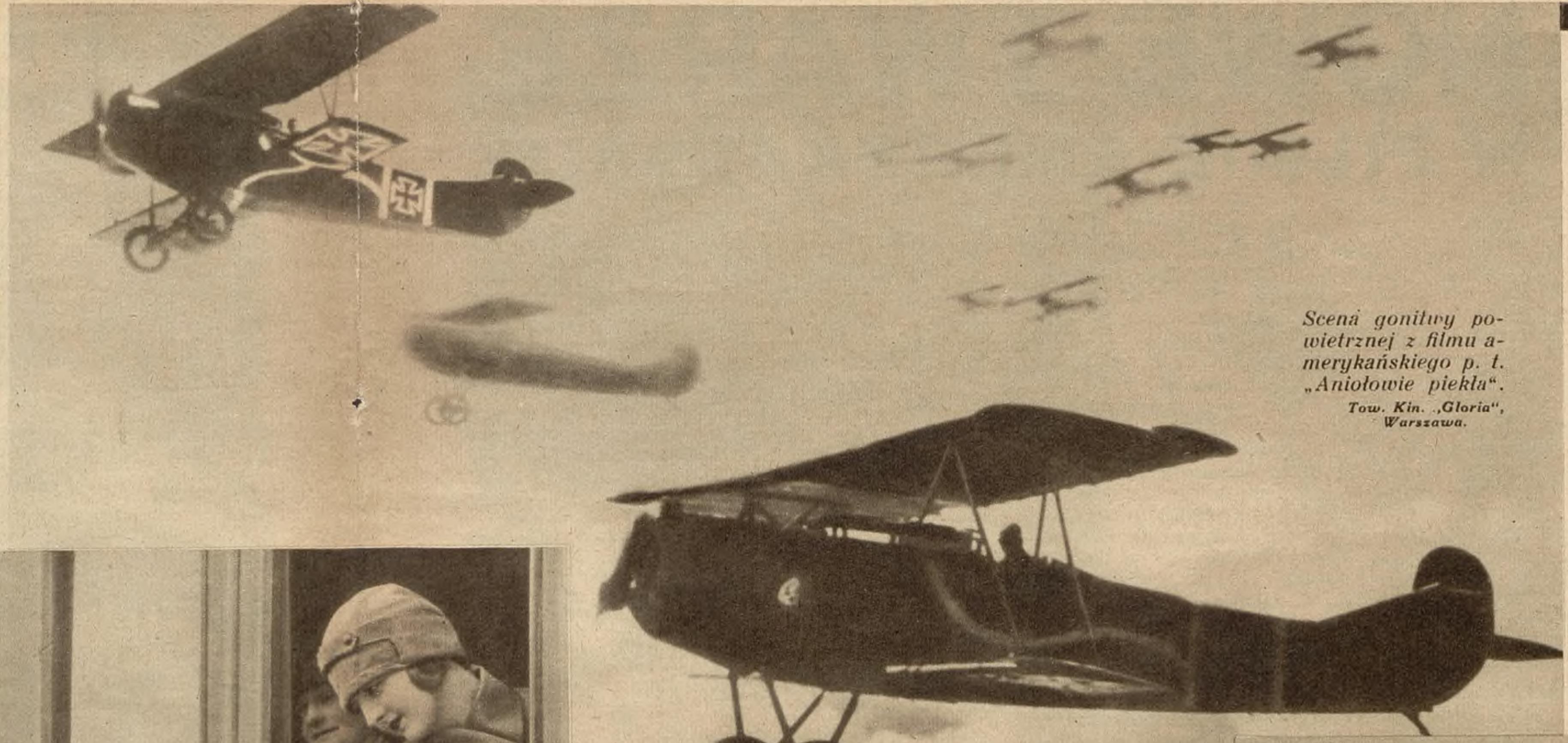
„Koło Udręki" dało początek serji niezliczonych filmów, których główną bohaterką była kolej żelazna. Pociąg stał się jednym z najbardziej fotogenicznych elementów filmu. Widzieliśmy to w obrazach wszelakiej narodowości. Równie popularny stał się charakterystyczny syk pary, połączony z nieodzownym dzwonkiem lokomotyw amerykańskich, jak i nasza kolejka górska na Kasprowy. Najbardziej udałe efety kolejowe wydobyli realizatorzy filmu „Lokomotywa 2329", jednego z ostatnich dzieł Lon Chaney'a, oraz Gustaw Machaty w „Erotikonie", a ostatnio Gustaw Ucicky w filmie „Ucieczka". W Polsce wykorzystano wszechstronnie fotogeniczność pociągu jedynie w filmie „Bunt krwi i żelaża" realizacji Leona Trystana, aczkolwiek pociąg stał się popularnym „rekwizytem" polskiego filmu, występując zarówno w „Urodzie Życia", jak i w dwu wersjach „Trędowatej", w „Małym marynarzu" czy w „Tajemnicy panny Brinx". Pociąg stał się także niejednokrotnie elementem śmiechu. Już chyba na zawsze pozostanie nam w pamięci arcyśmieszny pociąg Bustera Keatona z „Rozkoszy gościnności" lub z „Generała", albo też pocieszna lokomotywa Pata i Patachona!

Demon ruchu, który niepokoi kinematografję niemal od zarania jej dziejów, przeniósł się również do miast, gdzie reprezentuje go przedewszystkiem samochód. Poemat szybkości znajdujemy już szereg lat temu w filmie „Lew Mongołów" Jean Epsteina. Tym razem bohaterami tej pieśni są samochód i jego koła. Z zawrotną szybkością pędzi książę Rundgito-Sing (Mozżuchin) po Paryżu, a oryginalne i śmiałe nastawienia aparatu trzymają nas w naprężeniu przez kilka minut. Domy migają, droga ucieka, niebezpieczne wiraże dokonywane są prawie bez zwolnienia tempa. Samochody wszelkiego typu, począwszy od przedwojennych Fordów, przechodząc przez smigłe wozy wyścigowe, i skończywszy na wytwornych Rolls-Royce'ach, znalazły zastosowanie w filmach wszelkiej narodowości. Obok samochodu, najpopularniejszym elementem ruchu w mieście jest tramwaj. Klasyczną wędrówkę tramwaju oglądaliśmy w pamiętnym „Wschodzie Słońca", F. W. Murnau'a, przyczem jazda tramwaju w przedziwny sposób wplątana była w dramat psychologiczny bohaterów. Wszystkie czynniki ruchu wielkomiejskiego zespolone były w sposób mistrzowski, w zbyt szybko zapomnianem, a jednak niezrównanem arcydziele Waltera Ruttmanna „Symfonja Wielkiego Miasta".

Demon ruchu opanował ekran również i w innych odmianach. Oszałamiające gonitwy powietrzne i bohaterskie wysiłki lotników komunikacyjnych oglądaliśmy w szeregu filmów lotniczych („Aniołowie Piekła", „Bohaterowie Przestworzy", „Patrol", „Skrzydła", „Załoga", „Skrzydlata Eskadra" etc., etc), wspaniałą w swojej dynamice gonitwę morską oglądaliśmy w filmie „Dziś żyjemy", a porywające wyścigi konne pokazał nam reżyser Frank Capra w obrazie „Broadway Bill".

Demon ruchu stał się władcą ekranu zarówno na ziemi, jak i na morzu, w powietrzu czy pod ziemią (kolej podziemna w niektórych filmach berlińskich, paryskich i londyńskich). Nie żałujemy tego, albowiem, jak już wyżej zaznaczono, ruch jest naczelną zasadą sztuki kinematograficznej. Nadal więc chyba królować będzie na ekranie, aczkolwiek wprowadzenie do filmu dźwiękowości utrudnia reżyserowi pracę, ponieważ dawniejsze uwertury „Cyrulika Sewilskiego" czy „Wilhelma Tella" zastępować dzisiaj trzeba muzyką specjalną, odpowiednio zastosowaną i skoordynowaną z naturalnym dźwiękiem.

Karol Ford.



Scena gonitwy powietrznej z filmu amerykańskiego p. t. „Aniołowie piekła".
Tow. Kin. „Gloria", Warszawa.



Jadwiga Smosarska i Bolesław Mierzejewski w pierwszej wersji „Trędowatej", w scenie na dworcu kolejowym.



Typowa scena gonitwy morskiej.



Uosobieniem demona ruchu jest parowóz, połyskujący ślepiami reflektorów wśród ciemnej nocy.

NOWE TWARZE
W FILMIE AMERYKAŃSKIM.



Dawid Niven, nowy amant filmu amerykańskiego, a narzeczony Marle Oberon



Thomas Beck.

W artykule p. t. „Odmłodzone Hollywood" zwróciliśmy uwagę na zjawisko niezwykle licznego dopływu nowych sił aktorskich do filmowej stolicy świata. Powodem tego jest — jak pisaliśmy — przezorność producentów, którzy przygotowują rezerwy na wypadek, gdyby dzisiejsza elita aktorska, która rekrutuje się w większości z gwiazd starszego rocznika, usunęła się od czynnej pracy w filmie. Jako najlepiej zapowiadające się aktorki filmu amerykańskiego wymieniliśmy Simone Simon, Paulette Goddard, Katherine de Mille oraz Bette Davis. Pozatem wskazaliśmy jeszcze na poważne szanse „królowej lodu" Sonji Henje. Obecnie wypadałoby dla uzupełnienia listy wymienić dwa jeszcze nazwiska kobiece, poczem można przejść już do „nowych twarzy rodzaju męskiego".

Te dwa nazwiska, to Alice Faye, gwiazda operetki amerykańskiej, która zwróciła na siebie uwagę dużemi możliwościami aktorskiemi i śpiewaczemi w filmie „Sing baby sing", oraz autentyczna ponoć hrabianka (amerykańskim demokratom mimo wszystko bardzo imponują tytuły!) Liev de Maigred, jedna z bohaterek pierwszego filmu produkcji Mary Pickford „Nie całuj w kinie".

Na rynku gwiazdorów ekranu sytuacja nie przedstawia się tak poważnie, jak wśród gwiazd kobiecych. Gary Cooper, Clark Gable, Francis Lederer i Frederic March wciąż królują na ekranach i bynajmniej nie noszą się z zamiarem porzucenia filmu. Ostatnio dorównał im w popularności bohater „Kapitana Blooda" i „Orła Krymskiego" — Errol Flynn. William Powell stanowi klasę dla siebie i jest niezrównany w rolach gentlemanów. To też wśród nowych twarzy amerykańskiego ekranu wypadnie — obok falangi kobiet — zanotować zaledwie kilka bardziej interesujących debiutów męskich. Przedewszystkiem na wyróżnienie zasługuje Tyrone Power, do niedawna mizerny statysta, dziś czołowy amant filmu amerykańskiego. Jeszcze w filmie „Matura" grał Power zaledwie niewielki epizod u boku Simone Simon (główną rolę męską odtworzył Herbert Marshall), ale już w następnym filmie tejże wytwórni, „Lloyds of London" obrazuje dzieje wielkiego angielskiego admirała, Nelsona, oraz... wielkiego towarzystwa ubezpieczeniowego (pierwszego bodaj w świecie) „Lloyds". Propaganda filmowa lansuje dziś Powera wszelkiemi sposobami. Niedawno pojawiły się w prasie notatki o jego zaręczynach z Sonią Henje. Jest to najpewniej trick reklamowy — zarówno bowiem Power jak i jasnowłosa Norweżka są gwiazdami tej samej wytwórni.

Wiadomo natomiast z pewnością, że Dawid Niven, odtwórca jednej z głównych ról w filmie „Sam Doodsworth" (opartym na powieści Sinclaira Lewisa) jest narzeczonym Merle Oberon. Niven jest również odtwórcą głównej roli w filmie „Wróg ukochany".

Poważne stanowisko w świecie filmowym zdołał wywalczyć sobie Don Ameche, bohater kolorowego filmu „Ramona" (z Katherine de Mille), oraz wzruszającej „Zapomnianej symfonji", która wskrzesiła tradycję filmów w rodzaju „Niepotrzebnego człowieka".

Interesująco zapowiada się również młody amant, Thomas Beck, który gra obok świetnego aktora Piotra Lorre (bohatera arcydzieła Fritza Langa — „Morderca między nami!") w filmie „Crack up". **Jerzy B.**



Don Ameche zwrócił uwagę swymi kreacjami w „Ramonie" i „Zapomnianej symfonji"



Alice Faye, gwiazda operetki filmowej



Tyrone Power, bohater filmu „Lloyds of London"



Hr. de Maigred, gwiazda wytwórni Mary Pickford.

Z TWÓRCZOŚCI JÓZEFA HORYDA Z WILNA.



Józef Hordy: Środkowa część plafonu z dużej sali Kasyna Garnizonowego w Wilnie, przedstawiająca „Wyzwolenie".
Fot. Antoni Skurjat — Wilno.



Józef Horyd, utalentowany malarz wileński



Józef Horyd: Część plafonu z dużej sali Kasyna Garnizonowego w Wilnie, przedstawiająca „Odrodzenie Polski".
Fot. Antoni Skurjat — Wilno.

Józef Horyd, ur. w r. 1898 w Wilnie, związany jest nietylko rodzinnemi węzłami z tem pięknem miastem. Talent jego wzrósł i skrzepł w wysokiej. kulturalnej atmosferze Wilna pod kierunkiem znakomitego, nieodżałowanej pamięci prof. Ruszczyca i obecnego dziekana sztuki prof. Ślędzińskiego. Horyd, to nietylko artysta-malarz, lecz i dzielny żołnierz Polski, b. ochotnik armji gen. Żeligowskiego w Odessie, oraz uczestnik walk na wszystkich frontach Polsk. W r. 1923 wstąpił na wydział Sztuk Pięknych w Wilnie, poczem odbył kilkakrotnie dłuższe podróże artystyczne do Francji i Włoch. W Paryżu w r. 1928 i 1930 urządził swą własną wystawę w „Galerji Zak", a później zdobywa również uznanie na licznych wystawach w Warszawie i Wilnie. W Warszawie wykonał portrety Wacława Sieroszewskiego, admirałów Świrskiego i Unruga i innych,

Całe swe życie artystyczne poświęcił ukochanemu miastu, w którem działa i tworzy liczne kompozycje dekoracyjne, odznaczające się wielką szlachetnością formy i subtelnem poczuciem kolorów.

Horyd w dużym stopniu posiada wyczucie monumentalności w dekoracyjnem malarstwie i należy do nielicznych młodych artystów, którzy w twórczości swej łączą współczesną subtelną kolorystyczną wrażliwość z harmonją rysunkowej kompozycji. Horyd lubuje się w jasnych tonacjach, nadających wnętrzom komponowanym przez niego szlachetną lekkość i wdzięk.

Majstersztykiem dotychczasowej działalności Horyda jest ozdobienie Kasyna Garnizonowego w Wilnie plafonami, ściennemi kompozycjami oraz witrażami, w których symboliczną treść wypowiada z bogatą malarską fantazją.

Szczęśliwie również rozwiązał dekorację sali reprezentacyjnej Izby Handlu i Przemysłu w Wilnie, umiejętnie dzieląc płaszczyzny z kompozycjami allegorycznemi, przy trudnem użyciu motywów i emblematów handlu i przemysłu. Józef Horyd, pełen temperamentu i fantazji artysta zajmuje się również rzeźbą. Jego dłuta jest krucyfiks, umieszczony w kaplicy szpitala im. św. Jakóba.

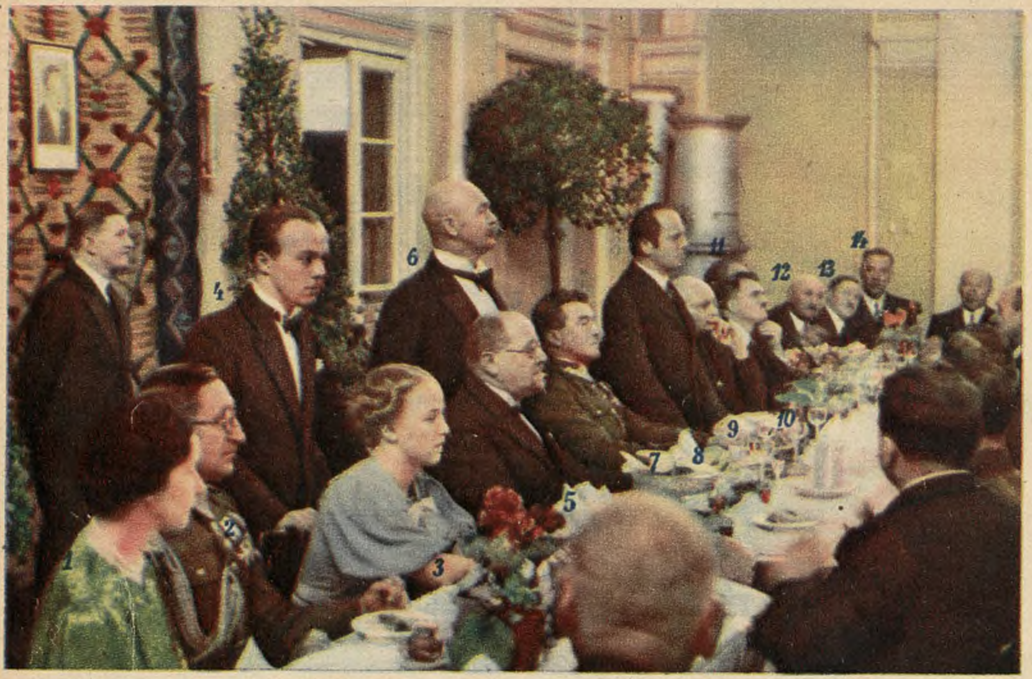
W Horydzie Wilno posiadło swego młodego a fascynującego swą sztuką artystę plastyka.

m. d. d.

389

384

ECHA OTWARCIA
NOWEJ WIELKIEJ PLACÓWKI
PRZEMYSŁU POLSKIEGO W BIELSKU



Fragment z przemowy p. wicewojewody Dr. Saloniego, na zdjęciu widoczni: 1) p. Marja Rembausek, 2) Ppłk. Zakrzewski, Szef Sztabu, 3) Córka właściciela Zakładów p. Ada Krzyżanowska. 4) Syn właściciela Zakładów p. Stanisław Krzyżanowski, 5) Radca wojewódzki Kmita, 6) p. Krzyżanowski Kazimierz, 7) Ppłk. Kustroń, Dow. Garnizonu Bielska-Białej, 8) Dr. Saloni, wicewojewoda, 9) Dr. Bocheński, starosta bielski, 10) Dr. Przybyła, burmistrz m. Bielska, 11) Płk. Dębiński, 12) Inż. O. Deutsch, 13) Dr. Aulich, 14) Dr. Wenzel.



Wymarsz pracowników po poświęceniu zakładów z orkiestrą na czele, do sal na Strzelnicy w Bielsku, gdzie odbyło się przyjęcie oraz zabawa taneczna.



Zdjęcie to przedstawia objekt fabryczny Zakładów Przemysłu Lnianego „Wilamowice", wł. Krzyżanowski Kazimierz w Bielsku.



Fragment z przemowy właściciela Zakładów p. Krzyżanowskiego Kazimierza na sali Strzelnicy, podczas obiadu przy wspólnym stole z pracownikami fabrycznemi.



Ogólne zdjęcie gości zaproszonych na poświęcenie Zakładów. od lewej stoją: 1) Kpt. Szczerbaniewicz z 3 p. s. p., 2) Dr. Teofil Adamecki, dyr. Izby Przem. w Bielsku, 3) Niziński, dyr. Banku Gosp. Kraj., O. Biała, 4) Inż. O. Deutsch, przemysłowiec, 5) Ppłk. Kamiński 20 p. a. p., 6) Płk. Manowarda, 7) Płk. Dębiński Kom. 21 p. a. p., 8) Radca wojewódzki Kmita, 9) Dyr. Banku Polskiego, Bielsko, Anczakowski, 10) Dr. Przybyła, burmistrz m. Bielska, 11) Dr. Bocheński, starosta bielski, 12) Wicewojewoda Dr. Saloni, 13) Dr. Medwecki, wicestarosta bielski, 14) Edward Zajączek, przemysłowiec, Kęty, 15) Właściciel Zakładów „Wilamowice", Krzyżanowski Kazimierz, 16) Radca Lemański, nacz. Urz. Skarbowego Biała, 17) Inż. Kimmel, Inspektor Pracy Bielsko, 18) Dyr. Jasiewicz, 19) Ppłk. Kustroń, Dow. Garnizonu Bielsko-Biała, 20) Dr. Aulich, przemysłowiec, Bielsko, 21) Dr. Alberti, starosta bialski, 22) Ks. Kapelan mjr. Nowyk, 23) Mjr. Grabowski.

W sobotę, dnia 3-go kwietnia przedpoł. w Kamienicy pod Bielskiem odbyło się uroczyste poświęcenie przędzalni lnu, wzniesionej przez znakomitego pioniera polskiego przemysłu tkackiego p. Kazimierza Krzyżanowskiego, który już w roku 1919 powołał do życia wielką tkalnię i wykończalnię w Wilamowicach. Obie te fabryki, oparte o wyłącznie polski kapitał, zatrudniają dziś łącznie przeszło 700 robotników i stanowią niezmiernie ważne placówki czysto polskiego przemysłu na terenie bielsko-bialskim.

Fabryki te posiadają obecnie 300 krosien w ruchu o 5.400 wrzecion mechanicznych; wyrabiają wszelkiego rodzaju tkaniny czysto lniane oraz pół lniane, także weby o wysokich gatunkach, pracując w dużej mierze na eksport (do Bułgarji, Jugosławji, Austrji); nowa przędzalnia w Kamienicy eksportuje doskonałą przędzę lnianą.

Poświęcenia przędzalni dokonał ks. kapelan wojsk. major Nowyk wobec gości przybyłych na tę uroczystość, wicewojewody śląskiego Saloniego, starosty z Bielska Bocheńskiego, starosty z Białej dra Albertiego, komendanta garnizonu płk. Kustronia, prez. miasta Bielska dra Przybyły, licznych innych przedstawicieli władz i wojskowości oraz rzeszy robotniczej, pośród której pracownice z Wilamowic odznaczały się barwnemi strojami, przypominającemi stroje łowickie.

Po poświęceniu nastąpił przy dźwiękach muzyki fabrycznej pochód robotników przez miasto do Strzelnicy miejskiej, gdzie w ogromnej sali dyr. Krzyżanowski podjął obiadem rzeszę swych pracowników. Gorące przemówienia wygłosili naprzód gospodarz, który na wstępie wyraził radość, że pracownicy jego przejęci są wszyscy duchem narodowym i komunistycznej agitacji nie dają do siebie dostępu, następnie wicewojewoda Saloni, starosta Bocheński, płk. Kustroń, dr. Aulich, ks. Nowyk oraz kilku przedstawicieli robotników. Dyr. Krzyżanowski złożył z okazji poświęcenia 500 zł na fundusz zapomogowy robotników, a 500 zł do rąk starosty Bocheńskiego, który oświadczył, że fundusz ten przeznaczy na koło szybowcowe w Bielsku.

Z zadowoleniem należy stwierdzić, że Polska pozyskała nową ważną placówkę przemysłową, która stanowić będzie jeden z ważnych etapów uprzemysłowienia kraju, dając tem samem pracę polskiemu robotnikowi i przyczyniając się do ogólnego dobrobytu.

KRÓLOWA PISZE SCENARJUSZ BALETU



Halina Radlińska, która kreować będzie rolę Tainy w balecie, do którego scenarjusz napisała królowa rumuńska Marja. Fot. „VAN-DYCK“.

Rumuńska królowa-wdowa, Marja, ma — jak wiadomo — jeszcze „prywatny zawód“ — jest literatką i to literatką, cenioną nietylko u siebie w kraju, co byłoby zrozumiałe, ale i zagranicą, gdzie utwory jej zdobyły sobie duże uznanie.

Ostatnio królowa Marja napisała scenarjusz do baletu p. t. „Taina“, do którego muzykę skomponował prof. Andriau. Balet ten wystawiony zostanie w najbliższym czasie na kilku wielkich scenach europejskich, a główną rolę Tainy kreować w nim będzie znana tancerka polska, Halina Radlińska, ballerina opery warszawskiej.

To zaszczytne wyróżnienie Radlińskiej było bezpośrednim skutkiem jej niedawnego występu w Bukareszcie, gdzie wraz z Saszą Leontjewem odniosła olbrzymi sukces.

Radlińska, dzięki swemu żywiołowemu talentowi, zdobyła sobie w krótkim czasie wybitne stanowisko wśród młodej generacji polskich tancerek. Fakt, że już po pierwszym swym występie zagranicznym otrzymuje zaproszenie na występy w kilku największych teatrach Europy, świadczy wymownie o sugestywnej sile jej tańca. Najwłaściwszy swój wyraz odnajduje Halina Radlińska w tańcach orjentalnych, a krytyka rumuńska uważa jej „Salome“ za jedną z najlepszych współczesnych kreacyj.

Na marginesie bliskich już występów zagranicznych Radlińskiej w „Tainie“ należałoby wyrazić życzenie, by i opera warszawska, mająca przecież do dyspozycji jeden z najlepszych zespołów baletowych w Europie, zainteresowała się baletem królowej rumuńskiej. Czy bliski przyjazd króla rumuńskiego Karola do Warszawy nie nadawałby się doskonale do podkreślenia węzłów kulturalnych polsko-rumuńskich przez wystawienie „Tainy“?

„KU WOLNOŚCI“.



Scena z filmu „Ku wolności“.
Fot. „Warszawska Spółka Kinematograficzna SA.“

L'amour du printemps...

Szarada.

Ułoż. „Kopeluszek“ — Klub Szaradzistów w Warszawie).

Wiosna, to pora miłości...
...Już **dwudziestepierwsze-jedenaste**
gęsi krzykiem napełniają przestwór
na cześć **Pięć-dwa-tuzinnej...** Ich zastęp
hołdy składa Miłości-jestestwu,
co na krótko choć na ziemi gości,
bo wiosna, to pora miłości...

I na ludzi **tuzin-szóste**
ta „**szesnasta-siódma** i **szesnasta**“
szesnasta-czwór-szesnasta i **ósma...**
Rozkazuje nam kochać i basta!
Wszystkich w łapach swych przemożny Mus ma...
Nadaremnie ludziska się strzegą;
bo **dziesięć-czwór** i **osiemnastego**
w tej nie trzeba **dwudziestej-dwa-szóstej,**
co na ludzi **tuzin-szóste...**

Słychać grania **raz-dwudzieste...**
Nie zważając na zbytni porządek
pierwszej-trzeciej-jedenastej-trzeciej —
w drżących rękach **trzynaste-dziesiąte**
grają **siódme-siedemnaste-trzecie...**
i melodja kładzie się na wietrze,
slucha grania **dziewięć-ósma** przestrzeń —
odpowiada — **raz-wudzieste...**

Zbudził się Zew, który usnął...
Gdzie **Drugi-wspakdziewiętnasty** płynie,
czy **Dwudziestapierwsza** i **czternasta,**
wszędzie, w każdej przełęczy, dolinie —
mendel-ostatnia-trzynasta-ósma
ludzkość Zewem, który ciągle wzrasta,
pięć-mendel-osiem teraz, że wiosna
wzbudziła Zew, który usnął...

Otworzyła naroścież
swe ramiona wiosenka radośnie...
coraz nowe przyznaje nam łaski,
dobywa z **szesnaście-dziewiętnaście** —
osiemnastego Miłości blaski,
gdy ramiona swe („do mnie tu chodźcie!“)
otworzy nam naroścież...

Dla ułatwienia podajemy sylaby rozwiązania w alfabetycznym porządku: **Bie, cho, dy, dzi, e, ka, kie, le, mo, na, nad, przy, ra, ro, z rza, si, sna, ty, wio, z, za.**

Za rozwiązanie powyższej szarady, redakcja „Światowida“ przeznacza

t r z y n a g r o d y.

Pierwsza zł 20.—, druga zł 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida“.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 15 maja 1937 r. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 16.

Małżeństwo swatane i suknie łatane niewiele warte — najlepszym swatem jest serce.

Trafne rozwiązania zagadek z N-ru 16 nadesłali:

A. Kumiszcze Podgórz; Irena Brodówna, Toruń; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Helena Lubańska, Warszawa; A. Loeglerowa, Lwów; Irena Lewicka, Lwów; pchor. Benedykt Zieliński, Dęblin; Szaradziści Firmy Babcock-Zieleniewski, Sosnowiec; Bożenna Garlińska, Łódź; Antoni Radziejewski, Zduńska Wola; Zofja Ujwarowa, Dubno; Teodor Deko, Trembowla; Wacław Tyblewski, Poznań; Bronisław Morawski, Katowice; Fr. Włodarczyk, Toruń; Kazimiera Barylina, Warszawa; K. Wojakowski, Przemyśl; Jan Marcinkiewicz, Otwock; Feliks Pergałowski, Warszawa; rtm. mgr. Jerzy Rose, Warszawa; em. naucz. Fr. Kocur, Chybie; Seweryn Mordawski, Limanowa; dr Helena Opielińska, Poznań; Marja Jankowska, Żywiec; Eugenjusz Przybysz, Warszawa; Wacław Pogodziński, Warszawa; Cezary Władysław Zamiński, Warszawa; Stefan Lasocki, Warszawa; ks. Juljan Arlitewicz, Mychów; Antoni Sieramski, Warszawa; Eugenja Lipińska, Ząbkowice; kpt. Ludwik Hauschild, Nowy Targ; Joanna Marczyńska, Targanica; K. Wojciechowski, Wieluń; Ludwika Rożniecka, Łazy; Alfreda Świtkowska, Lwów; Leon Ter-Oganjan, Włodzimierz; Zofja Zajączkowska, Sydzyna; Andrzej Godawa, Kraków; **ks. Władysław Zabłocki, Turek (zł. 20.—);** Jerzy Drabarek, Siedlce; Janina Wyganowska, Łotwa; A. Mieczkowski, Wilno; Eugenjusz Dworski, Lwów; Jan Kierepka, Budzanów; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; Teofil Sobecki, Poznań; Eugenjusz Dobrzyniewicz, Radomsko; Bolesław Paluszek, Częstochowa; Wanda Lisiecka, Poznań; Alina Olbrychtówna, Osięciny; kpt. w s. s. Bronisław Ertel, Lwów; st. szer. Michałowski Kraków; Leon Finkel Ostróg; Marja Ogorzałowa, Nowy Targ; Michał Gryglel, Jaworzno; Mariola, Radomsko; Marjan Feduszka, Stanisławów; Henryk Berwertz, Radom; Marja Chachłowska, Kraków; „Szaradzista z Ostroga“; Lucjan Müller, Dederkały; Tadeusz Charzyński, Toruń; Jan Lembke, Przedbórz; Kazimierz Wojdyłło, Przemyśl; Witold Majewski, Warszawa; Władysław Krupa, Kraków; Jerzyk Zapiór, Kraków; Zofja Flammer, Wolsztyn; Wasielewska Walerja, Częstochowa; Walczyński Stanisław, Częstochowa; Józef Stępień, Radomsko; „Niepewny wyniku“, Kraków; Stan Grabowski, Płock; Marjan Jagusiński, Kraków; Natalja Pawełczyk; Antoni Żor, Żywiec; St. Beśka, Druskieniki; „Ułan legit. nr. 643“, Kraków; mgr. Józef Czolba, Toruń; Eugenja Lipińska, Ząbkowice; Jan Janczewski, Wilno; Br. Rotter, Borszczów; Bożenna Stelmarzewska; Poznań; **Lech Wittig, Poznań (zł. 10.—);** Marjan Eckersdorf, Łódź; C. J. Kwiecień, Ostrowiec; Marja Strubel, Warszawa; Włodzimierz Sosnowski, Blachownia; Marja Korytkowa, Lwów; Ryszard Janotka, Kraków; kpr. Mieczysław Bernaśkiewicz, Olkuniki; Z. Koter, Warszawa; Mieczysława Przybylska, Poznań; X. X. Koci-Zamek; Edward Klawe, Jedlnia; Mikołaj Kluf, Łódź; Franciszek Hajduk, Przemyśl; Ludwik Oksza-Jasiński, Łódź; Ludwik Samborski, Kraków; Mieczysław Karaś, Wyszków; „Mikuś z Ostroga“; Aleksander Bohdanowicz, Grudziądz; Witold Nowicki, Warszawa; Henryk Mosurski, Kraków; Jadwiga Zaleska, Warszawa; Kazimiera Ćwiertniakóna, Zakopane; E. Grodzka, Warszawa; Czesław Błażejewski, Ząbki; Zbigniew Kusiak, Kraków; Jadwiga Jamragiewiczówna, Kraków; mgr. Roman Chromiński, Krzemieniec; Edward Protasewicz, Wołomin; Iris Solipiwko, Sosnowiec; Z. Tietz, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; S. Mikowska, Warszawa; Marja Emeschajmer, Warszawa; Markiewicz Tadeusz, Rybnik; Kazimierz Lipa, Ząbki; Jerzy Vogtmann, Zawiercie; **Gabryela Kwapisiewicz, Gdynia (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—30. VI. 1937);** Al. Sobociński, Kraków; Kuczko Czesław, Włodzimierz; Wanda Stańczewska, Lwów; Eugenjusz Dowmanowicz, Lwów; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Bolesław Klimczak, Opatów; Jerzy Göttel, Jaworzno; Jan Sukiennik, Jaworzno; Franciszka Chmielewska, Pacanów; kpr. Stanisław Goliński, Kraków; Marja Józefiakówna, Toruń; L. Pancierzyńska, Grudziądz; Klub Prac. „Gazolina“ S. A. Borysław; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Franc. Probstowa, Borysław; Betty Herzberg, Borysław; Stef. Bachmann, Borysław; Adam Piwowarczyk, Borysław; Maks Linhardt, Borysław; Mila Klimkowska, Borysław; Ad. Piwowarczyk, Borysław; Stan. Piwowarczyk, Borysław; Karol Lukasiewicz, Brzeżany.

Nagrody otrzymali pp. ks. Władysław Zabłocki, poczta Turek (woj. Łódzkie) — (zł 20.—), Lech Wittig, Poznań, Al. Marcinkowskiego 31, I. Urząd Skarbowy (zł 10.—), oraz Gabryela Kwapisiewicz, Gdynia, Świętojańska 139, m. 199, (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—30. VI. 1937).

Nagrody pieniężne, redakcja „Światowida“ prześle niebawem.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.

TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65. Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedmieście 9, Tel. 5-51-90. Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140-725.

CENA OGŁOSZEŃ:

Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.

Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI. Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH. Zakłady graf. „IKC“ w Krakowie pod zarządem F. Korczyńskiego.



FRANCISZKANIE WZNOSZĄ KLASZTOR W GDYNI.